Nr. 257. Lwów — Piątek dnia 8 Listopada 1907. **Rok XLVII.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Szajnochy l. 2 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „**Tygodnikiem mód i powieści**“ lub też z warszawskim tygodnikiem „**Ziarno**“ i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odn zenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 3), Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf., Max Angenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII Stiftg. 4, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 41; **We Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14. Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Budżet dr. Korytowskiego.

Idealnie doskonałym nazwać można budżet, który minister skarbu dr. Korytowski przedłożył na rok 1908 idealnie doskonałym tak ze względu na możność działania przy dotychczasowem napięciu siły podatkowej, jak i ze względu na wyniki gospodarcze z r. 1906 Więcej niżeli 83 milionów koron może p. minister skarbu z zapasów kasowych roku 1906 przekazać na wydatki przyszłego roku, a już około 63 milionów koron z tychże zapasów obrócił na cele państwowe. Innemi słowy zwyżki kasowe roku 1906 wynoszą 146 milionów koron, a więc dwa razy tyle, ile takież zwyżki w r. 1905. Wówczas, w roku 1905 sądzono, że 52 milionami zwyżki, osiągnięto już najwyższy rekord zwyżek kasowych. A teraz przekonano się, że wyniki roku 1906 doszły do tego, co przedtem uważano za bajeczne, niedoścignione. Nawet dla krajów, o wiele bogatszych, niżeli Austrya, zwyżka obecnie wykazana byłaby czemś epokowem.

Że minister skarbu dr. Korytowski nie jest suchym fiskalistą, dowodzi tego tak budżet, jak cała ustawa finansowa. Nikt nie mógłby był nic panu ministrowi skarbu zarzucić, gdyby całą zwyżkę kasową inkamerował lub gdyby ją był zużył aż do ostatniego halerza na spłacenie starych długów Ale dr. Korytowski jest fiskalistą tylko wobec fiskusa samego ale nie wobec gospodarki społecznej. Fiskalistą w najlepszem tego słowa znaczeniu okazuje się przez to, że podczas całej swej działalności urzędowej surowo wystrzegał się zaciągania nowych długów i nawet wydatki na takie cele, które przeznaczone są dopiero na przyszłość, które więc z natury rzeczy mogły być pokrywane pożyczkami, pokrywa z dochodów bieżących. W ten sposób, patrząc w przyszłość, dr. Korytowski mądrze się o nią troszczy i unika obarczania jej ciężarem długów, dopokąd tego można uniknąć. Tak i obecnie pokrył minister Korytowski z zapasów kasowych r. 1906 nadzwyczajne kredyty na wojsko i marynarkę, chociaż nie narażając się na najmniejsze zarzuty, mógł był pokryć je pożyczką.

Jako jednak dobry rachmistrz, a jest nim dr. Korytowski, po najlepszych obliczeniach zaniechał tego, ponieważ obecne stosunki na targu pieniężnym nie są sprzyjające dla nowej pożyczki. W Niemczech, aby uniknąć pożyczki na taki sam cel, chwycono się sposobu wydania bon skarbowych z kilkuletnim terminem. Minister Korytowski potrafił jednak i tego uniknąć, co więcej spłacił znaczną liczbę bon salinarnych, a nowej pożyczki uniknął w ten sposób, że cały ten nadzwyczajny wydatek na wojsko i marynarkę zapłacił z zapasów kasowych, jakby z portmonetki państwa. Wobec tak świetnych, idealnie doskonałych wyników gospodarki finansowej dr. Korytowskiego, nie można mieć innego życzenia, jak tylko aby ona wytrwała i na następne lata. Żądania bowiem do państwa i jego administracyi finansowej potęgują się i pomimo całej elastyczności gospodarczej państwa, która najlepiej objawiła się przy olbrzymich zwyżkach kasowych z r. 1906, niedaleki czas, w którym Austrya z powodu ciągłego wzrostu zapotrzebowań państwowych elastyczność tę wysili do ostatnich granic i przekroczyć jej nie będzie w stanie. A do granicy tej dojdzie, gdy dzisiejsze szczęśliwe konjunktury znikną i jak dr. Korytowski w swem exposé się wyraził, po latach tłustych przyjdą chude. Tem ważniejszem więc jest, aby minister Korytowski, póki pomyślne konjunktury na to pozwalają dał ludności — a wiele już z tego dał — co ludność dla wydobycia się z wieloletniego zastoju, powiedzmy z wieloletnich niedomagań, których magna pars były poprzednie rządy centralistyczne, potrzebuje i czego w tym celu od gospodarczej administracyi i polityki państwa ma prawo żądać. Z jaką powagą i z jaką znajomością rzeczy, która nadto nie ma ani cienia fiskalizmu, minister Korytowski do tego celu zdąża, wykazuje zużycie zwyżek kasowych z r. 1906 zapowiedziane w przedłożonem onegdaj exposé:

na inwestycye kolejowe, pomnożenie i uzupełnienie kolei państwowych	57·7	milionów
na rozszerzenie sieci telefonicznej	6·0	„
na nadzwyczajną dotacyę funduszu melioracyjnego . . .	4·0	„
na popieranie przemysłu, rękodzieła i eksportu . . .	1·8	„
na urządzenie klinicznych oddziałów przy szpitalach .	8·0	„
na austr. „Czerwony Krzyż“ .	0·3	„
na tanie mieszkania dla urzędników państwowych . .	4·0	„
na tanie mieszkania dla robotników salinarnych . .	1·0	„
na poparcie akcyi dla ochrony młodzieży . . .	0·5	„
Razem .	83·3	milionów

Ktoś powiedział, że minister Korytowski jest „dzieckiem szczęścia“ między austryackimi ministrami skarbu W zeszłym roku mógł rzucić ze zwyżek kasowych 52 milionów ze słowami: powodzi się nam dobrze; w tym roku zadziwił wszystkich zwyżką 146 milionów. Ale aby uzyskać takie świetne, wspaniałe wyniki, nie wystarcza samo szczęście, którem są pomyślne konjunktury. Potrzeba do tego jeszcze zdolności, rozumu, pracy. Wtenczas to szczęście staje się własną zasługą. Większą zaś jest jeszcze zasługa, jeżeli minister umie nie tylko gromadzić zapasy, ale następnie także mądrze i roztropnie je użyć, jak to umie minister Korytowski. Pozostał on wierny systemowi, który w roku zeszłym zainaugurował i poświęca na kulturne i społeczne cele sumy, do jakich w Austryi nikt nie był przywykły. Minister Korytowski ma z pewnością szczęście, ale też zasługuje na to, aby miał szczęście.

Cała prasa omawia budżet dr. Korytowskiego i wskazując na jego doskonałe wyniki, podnosi zasługi ministra Korytowskiego.

„Czas“ pisze: Niezwykle dobra konjunktura ma swoje odrębne ekonomiczne przyczyny. Ale zasługą dra Korytowskiego jest, że umie tę konjunkturę wyzyskać i pomny zasady, że jedna wartość rodzi drugą, nie skąpi nakładów na cele inwestycyjne, bo w ten sposób łatwiej i pewniej zabezpieczy budżety przyszłych lat, aniżeli przez nagromadzenie martwych kapitałów. Każdy milion w ten sposób użyty, przyczyni się do podniesienia ogólnego dobrobytu i siły podatkowej. Dr. Korytowski ma jeszcze i tę zasługę, że potrafił otuchą napełnić produkujące koła, dodać im odwagi do zwiększenia produkcyi, do szukania nowych dróg zbytu, do stałego podwyższania zbiorowego majątku. Kiedy jego dwaj bezpośredni poprzednicy, ażeby opędzić się rosnącym pretensyom wszystkich warstw produkujących i pracujących do skarbu państwa, malowali wszystko na czarno i odbierali produkcyi niezbędną przedsiębiorczość, dr. Korytowski, przedstawiając stosunki w prawdziwem świetle, temsamem i produkcyę podnosi i kredyt jej zagranicą i kredyt Austryi jako państwa.

„Najprostszymi środkami, bez żadnych retorycznych sztuk, odniósł minister skarbu w Izbie sukces zgoła niezwykły, tem większy bo powszechny i przez żadną grupę parlamentarną nie kwestyonowany.“

„Dziennik polski“ pisze: „Wystarczy przejrzeć się nietylko zwyczajnemu budżetowi, ale w szczególności celom, na jakie użytą zostaje uzyskana olbrzymia zwyżka, ażeby zrozumieć, jakim duchem ożywiony jest minister skarbu. Wysokie inwestycye dla kolei, telefonów i melioracyj rolniczych idą w parze z wydatkami na domy urzędnicze i robotnicze, na kliniki na opiekę nad dziećmi itd Dobrobyt i kultura oto hasła, którymi kierował się zawiadowca austryackiego skarbu. Cały budżet jest tego rodzaju, że mieści w sobie gwarancyę dla lat przyszłych, bo jedna wartość rodzi drugą, a nadto rosnący kredyt jednostek i ich przedsiębiorczość Dr. Korytowski ma tę satysfakcyę, że spotkał się z uznaniem całej izby, a w rzędzie gratulantów, którzy po jego mowie do niego się cisnęli, nie brakło reprezentantów żadnego stronnictwa. Austrya może być zadowoloną z ministrów skarbu, jakich daje jej naród polski“.

Podobnie wyraża się i prasa wiedeńska. „N. fr. Presse“ wskazuje z naciskiem na kulturalne i społeczne zużycie nadwyżek z r. 1906, za największą zasługę poczytuje ministrowi Korytowskiemu, iż nie tylko żadnych nowych długów nie zaciągnął, ale nawet nie zamierza w najbliższych latach żadnej nowej renty wypuszczać. Wreszcie z uznaniem podnosi ostrożne preliminowanie na rok 1908.

„Vaterland“ pisze, że budżet dr. Korytowskiego jest jasno świecącym dowodem głębokiego zrozumienia sprawy społecznej, troski o wszystkie warstwy ludności i ich kulturalne potrzeby.

Również „Zeit“ podnosi społeczne i kulturne zużycie nadwyżek kasowych z r. 1906

Parlamentarny zamęt.

Wiedeń 6 listopada

W parlamencie istny panuje zamęt. O załatwieniu ugody prawie nikt nie mówi. Wszystkie umysły zajmują przesilenia frakcyjne, ministeryalne i sprawy personalne.

Ruch maszyny parlamentarnej stał się właściwie, podobnie jak przy motorach gazowych, szeregiem drobnych eksplozyj i wstrząśnień Bez przesileń i „sytuacyj“ nie można już żadnej ważniejszej sprawy w parlamencie austryackim przeprowadzić.

Przyczyną tego niezdrowego bądźcobądź stanu rzeczy, jest niewątpliwie brak wszelkiej organizacyi. Wczorajszy dzień mimo wielce godnego uwagi exposé ministra skarbu dr. Korytowskiego, które z powodu niesłychanej zwyżki w dochodach powinno było stanowić ogólny temat rozmowy pomiędzy politykami, minęło bez wrażenia, na jakie zasługiwało, bo w kuluarach parlamentarnych zajmywano się wyłącznie kombinacyami na temat rekonstrukcyi gabinetu.

Kandydatura czeskiego agraryusza Praszka, spotkała się, można powiedzieć nagle, z gwałtowną opozycyą, tak w prasie wiedeńskiej, jak też w parlamencie. Niemieccy agraryusze z księciem Auerspergiem na czele wystosowali niezwykle ostrą, prawie agresywną „notę“ frakcyjną pod adresem rządu, na wypadek nominacyi p. Praszka ministrem rolnictwa. Czescy agraryusze natomiast uważają, w obec tych napaści osobistych na ich przywódcę i kandydata ministeryalnego, za punkt honoru politycznego obstawanie przy żądaniu, żeby p. Praszek otrzymał właśnie tekę ministerstwa rolnictwa a nie żadną inną.

Ponieważ w ciągu kilku dni liczba kandydatów ministeryalnych ogromnie wzrosła, a do rozdania są zaledwie dwie posady ministeryalne, uważano jako wyjście jedynie możliwe i naturalne pomnożenie liczby wolnych tek.

Rozpuszczono w tym celu pogłoskę, że oprócz dymisyowanych ministrów czeskich także i mężowie zaufania Niemców w gabinecie br. Becka są „amtmüde“. Od wczoraj więc na liście „chwiejących“ się ministrów figurują jesz ze ministrowie: Prade, Derschatta, no i minister oświaty dr. Marchet, który jak wiadomo, dawno już się podał do dymisyi, a zatrzymano go w gabinecie, żeby spoistości tegoż na szwank nie narazić. O ministrze spraw wewnętrznych, mimo, że jest bardzo popularny a w kołach konserwatywnych cieszy się nawet ogromną sympatyą, opowiadano także, że zostanie namiestnikiem Dolnej Austryi a więc stanowisko jego będzie opróżnione. a nawet ministrowi sprawiedliwości dr. Kleinowi nie wróżono długiego ministeryalnego żywota.

„Mała“ rekonstrukcya z powodu zaostrzenia apetytów przemieniła się w sposobność do bardzo wydatnej wymiany członków obecnego gabinetu.

Lecz i tę „wielką“ rekonstrukcyę łatwiej przeprowadzić w kuloarach izby poselskiej i biuletynach prasowych, aniżeli w rzeczywistości. Nerwowość bowiem wywołano tem przesileniem in Permanenz i ustawicznemi plotkami uniemożliwia najzwyklejsze prace parlamentarne, czego przy wczorajszem ukonstytuowaniu się komisyi dla ugody z Węgrami najwymowniejszy mieliśmy dowód. Węgierska komisya dla tego przedłożenia już je w zupełności załatwiła, a w Austryi komisya naprawdę nie zabrała się jeszcze do rzeczy. Jeżeli się zważy, że dziś kalendarz wskazuje 6 listopada, że do końca grudnia ustawa ugodowa i liczne drobniejsze terminowe prace mają być ukończone i że niektórym sejmom z tego czasu potrzeba jeszcze krótką sesyjkę wykroić, orzyzna każdy, że zamęt parlamentarny panuje dalej. (—i.)

Powozy, które obok przejeżdżają.

Charakteryzujący obecną „sytuacyę“ parlamentarną artykuł, zamieszcza praski „Union“ (dawniej „Politik“). Czytamy tam:

Zachwiały się dwa fotele ministeryalne i mają być obsadzone nowymi ludźmi Dawniej zapytywano: „Kto chce być ministrem?“ A teraz muszą pytać: „Któż nie chce zostać ministrem?“ Napoleonowi I przypisują słowa, iż każdy z jego żołnierzy nosi ze sobą w tornistrze laskę marszałkowską. Z małymi zaś zmianami możnaby powiedzieć o naszych przedstawicielach ludu, iż każdy z nich wozi w kuferku podróżnym portfel ministeryalny. Najsurowszy umysł silnie przekonanego demokraty z profesyi, ułagodzi i zmiękczy szelest tytułu „ekscellencya“, szemrzący nad jego dumnie wzniesioną głową Bo czegóż chce demokrata? Dla siebie tytułu, urzędu lub orderu. Jeśli się zostanie ministrem, to orderów nie będzie brak.

A ile to ludzi całe życie marzy o tem, by zostać ministrem! Włóczą się po świecie, jako „ludzie przyszłości“ a w rezultacie przyszłość dla nich nie okazuje się łaskawą. Wówczas umierają jak ów biblijny Mojżesz, który nie widział ziemi obiecanej A są ludzie, którzy są ztmno odpychający lub pełni indyganacyi, gdy się ich zachęca do tego, by zostali członkami rządu. W wnętrzu ich gorzeje jednak. I są ludzie, których wakans na ławie ministeryalnej napełnia pobożną pewnością, iż to oni są którzy choć może nie powołani, wybrani być powinni. Jeśli jednak w urzędowej „Wiener Ztg.“ pojawi się inne nazwisko, wówczas są rozgoryczeni i prorokują, iż teraz nieszczęście na państwo przyjdzie. i pojmują, jak wiele słuszności miał Oxenstierna, który twierdził, iż świat rządzonym jest bezrozumnie. A ojczyzna to mała cząstka świata. Jeśliby miano więcej rozumu, oddanoby fotel ministeryalny człowiekowi jedynie predystynowanemu do tej godności.

Kto nie chce być ministrem? Czyż istnieje taki rzadki człowiek? Dawniej byli tacy, którym nie śmiała się taka godność. Nie można mieć nikomu tego za złe, że stara się o zaszczytny tytuł ekscelencyi. Dlaczego nie? Im bardziej wpływowe stanowiska w państwie ludźmi naszego kraju i naszego pokroju są obsadzone, tem lepiej dla narodowej całości. Ale wpływ musi być zapewniony i ci którzy go mają, nie powinni nieść żadnej ofiary na koszt swego narodu. Gdzie się ruszymy, napotykamy ten pospiech, z którym ludzie lecą jak ćmy naokół świecy — do karyery.

Nigdy ów pęd nie był tak silnym i tak ogólnym, jak dziś. Byli nieśmiali kandydaci, którzy wyborcom przysięgali, iż będą pracować tylko dla ich dobra, będą bronić tylko ich interesów i służyć tylko narodowi. A gdy posiedli mandat, wówczas bezwłocznie zaczęli poszukiwać koneksyj. Koneksye bowiem mieć trzeba, jeśli chce się dojść do czegoś, protekcyę mieć się musi, jeśli się chce być czemś. A młody zastępca ludu chce iść naprzód Nie wzrusza go zbyt ten fakt, że kandydował jako zaciekły opozycyonista; w krytycznych głosowaniach uprawia politykę abstynencyi, a gdy minister ma mowę, nazawno znaleźć go można w rzędzie posłów gratulujących. Tak można dojść daleko, nawet do fotelu ministeryalnego. Albo przynajmniej do radcy dworu.

Nie uwierzyłoby się, że jest tak znaczna liczba dzielnych, sprytnych ludzi z ludu. którzy chcieliby koniecznie „upaństwowić się“. Naturalnie — dla dobra ludu. Dwa fotele ministeryalne są wolne, kandydatami zaś możnaby zapełnić dwie ławki ministeryalne. I jeszcze o wiele więcej! Bo któżby nie chciał być ministrem? Ci, którzy przez duchowe uzdolnienie, polityczne doświadczenie, właściwości charakteru nadają się na ten urząd, mogliby wystąpić i zgłosić się. A właśnie oni uprawiają rezerwę i chcą, by ich szukano. W polityce zaś nie tak się dzieje, jak w miłości, że uciekających szuka się a przed szukającymi umyka się. W polityce ten będzie spostrzeżony, kto się chce dać spostrzec. A kto się kryje, tego przeoczą. Dwa portfele ministeryalne są wolne. Więc wyścig o nie. Kto ma najzgrabniejsze nogi, dojdzie pierwszy do celu. Głowa — to rzecz poboczna.

Przy wyborach nie o wiele się lepiej dzieje. Gdzie się podziały czasy, kiedy kartka głosowania zawierała niewzruszone polityczne wyznanie wiary wyborcy? Żaden nacisk nie był w stanie zachwiać jego przekonanie. Wierzył wybranemu, bo wiedział, iż ten pełno ma w duszy ideałów, które im obu są wspólne. I nie żądał od kandydata niczego więcej, jak tylko, by zawsze mężnie i uczciwie występował w obronie interesów narodowych i tylko w ich obronie. Poczucie narodowe bowiem było wówczas żywszem i świeższem, aniżeli dziś, nie było tak rozdmuchanej agitacyi klasowej i walki internacyonalistycznych prądów z narodowemi. A czego dziś nie żąda wyborca od posła? Jeden oddaje mu głos z warunkiem, iż ten mu wyrobi tytuł, drugi żąda posady dla pupila, trzeci stypandyum dla syna, czwarty chce awansować, piąty zostać przeniesionym, szósty chce dostać trafikę, siódmy koncesyę na prowadzenie drukarni, ósmy ułaskawienie itd. I gdy kandydat wyjdzie z urny wyborczej, nie tak bardzo na podstawie programu, jak na podstawie przyrzeczeń różnym ludziom, zabiera ze sobą całe stosy listów z życzeniami, żądaniami i suplikami.

A chce dla siebie zachować łaskę wyborców i nie utorować drogi rywalowi, to będzie we Wiedniu chodził od kancelaryi do kancelaryi, od referenta do referenta, od ministra do ministra i zobowiąże sobie wszystkich tak, że utraci dużą część swej poselskiej samodzielności. Ale do czego on jej potrzebuje? Dla niego przedpokój ekscellencyi jest ważniejszym, aniżeli sala obrad parlamentu. Antyszambrowanie jest ważniejszem aniżeli parlamentowanie! Więc coraz głębiej zanurza się wybrany i z nim wyborcy.

Ale teraz fotele ministeryalne wakują. Gdy drugi Auersperg tworzył gabinet, złośliwie oświad-

---

4

Szalone przedsięwzięcie.

Powieść.

Przełożyła z angielskiego Janina B.

(Ciąg dalszy).

Jeszcze spostrzegam świecącą uprząż naszych koni i służącego naszego, rozmawiającego z portyerem

Potem wszystko niknie mi z oczu.

Opuszczając okno wagonu, rzucam się w przeciwną stronę przedziału pierwszej klasy, nie bacząc na stopy mych towarzyszy podróży, by jeszcze ostatniem spojrzeniem objąć nasz dom. Nie obawiając się zimna, spuszczam szybę okna i wychylam się.

— Ależ na miłość boską, proszę zamknąć przynajmniej z jednej strony okno! — krzyczy jakiś popędliwy starzec.

Zamykam hałaśliwie.

Człowiek w podeszłym wieku, drugi młody i starsza dama są mymi towarzyszami podróży.

Stary, uzbrojony w okulary, czyta dziennik, rzucając mi od czasu do czasu niechętne spojrzenia; z pewnością nadeptałam mu nagniotek, wpadając jak burza do przedziału

U starszej damy, zatulonej we futra i koce, nie można nic rozróżnić, prócz zakrzywionego nosa. Pytam siebie w duchu, czy i mój nos przybierze kiedyś podobne formy.

Trzecim towarzyszem podróży jest młody człowiek o jasnej cerze, a czarnych oczach, przyjemnej powierzchowności, dystyngowany. Uśmiecha się, a ja bez względu na konwenanse, też się doń uśmiecham.

Stary pan darzy mię jeszcze strasznieszem spojrzeniem z powodu tego uśmiechu, który w przelocie pochwycił. Nos damy we futrach przedłuża się.

— Może pani życzy sobie przeglądnąć „Punch“? — pyta mię młody człowiek.

— Bardzo chętnie — odpowiadałam, biorąc od niego dziennik.

Pociąg zwalnia; zbliżamy się do stacyi, na której stary pan i dama podeszła widocznie mają wysiąść.

Młody człowiek nie ma miny, by im towarzyszyć. Zadowala się tylko grzecznem podaniem rzeczy starszej pani i zawołaniem posługacza.

Mnie nie przychodzi na myśl — bym miała szukać innego przedziału i towarzystwa, ale my wszyscy Carthewowie wzrośliśmy w zupełnej ignorancyi formułek konwenansu. Chłopcy przestrzegali naszej szlachetnej niepodległości podług której nonsensem i niedorzecznością byłoby nie módz podróżować lub dosiadać konia samej; a we mnie znaleźli powolną uczenicę. Uczenica przeszła nawet swych mistrzów, tak, że Wil często z poczucia obowiązku przestrzegał mię, bym zbyt nie wyzywała opinii.

Zimno jest dotkliwe a chociaż mój żakiecik z wydry wystarcza do ogrzania górnej części ciała, żałuję, że nie zaopatrzyłam się w koczyk. Nikt nie wchodzi do naszego przedziału i pociąg rusza w dalszą drogę.

— Pozwoli panii, bym jej ofiarował część mego pleedu — prosi mój towarzysz.

Przyjmuję i usadawiamy się wygodnie na dalszą część drogi, zaopatrzywszy się w dzienniki, których mnóstwo posiada mój towarzysz.

— Mija godzina godzina. Ruch pociągu czyni lekturę niemożliwą, odkładam mój dziennik probując przypatrywać się krajobrazowi z poza szyb wagonu, niestety zamarzniętych.

— Pozwoli pani — odzywa się mój towarzysz, ścierając chustką szron ze szyby — Teraz będzie pani mogła obserwować okolicę, wcale nie jest piękna. Prócz polowania nie ma tu nic więcej.

— Mieszkam w podobnej okolicy, gdzie prócz polowania nie ma innych rzeczy godnych widzenia.

— Tak?

Polowanie dostarcza nam przedmiotu do interesującej rozmowy.

O godzinie pierwszej pyta mię, czy nie chciałabym zjeść śniadania. Wil wprawdzie miał dla mnie pakiecik z sandwichami, ale zapomniał mi go oddać; mniejsza z tem, kupię sobie przekąskę na najbliższej stacyi.

— Jeśli pani pozwoli możemy się podzielić.

Życzymy sobie nawzajem dobrego apetytu. Ten wspólny posiłek — łamie ostatnie lody.

— Wil utrzymuje, że ja dobrze wyglądam dzięki memu doskonałemu apetytowi — mówię śmiejąc się

— Szczyt marzeń przeważnej liczby pań, nieprawdaż? — odpowiada mi.

— Tak, ale ja jestem już prawdziwą tyczką chmielową Zgadnij pan moją miarę!

— Pięć stóp, dziewięć cali.

— Skądżesz mógł pan tak doskonale odgadnąć?

— Widząc panią wspartą na drzwiach wagonu.

— A więc tak. Dosięgam pięciu stóp i dziewięciu cali. Istotnie nie ma mowy o noszeniu wysokich korków — i kapeluszy o wzniesionym rondzie. Pewnego razu z okazyi garden-party Nina mię namówiła do ubrania wysokiego kapelusza, co dało powód mym braciom do żartów, że wyglądam jak olbrzymka pośród karłów w obec innych zaproszonych gości. Gdy wróciliśmy do domu, zmierzyli mnie i czyż to nie straszne, dosięgałam prawie sześciu stóp!

Zaczął się śmiać, ja mu wtorówałam.

— Śmiech pański przypomina mi Jerzego — powiedziałam z pewnem ściśnieniem serca, myśląc o tem, kiedy też znów usłyszę głos ukochanego mego chłopca.

— Kto jest Jerzy?

— Mój brat, grzeczny chłopaczek.

(C. d. n.)

---

czył, że na wszystkich prawie członków lewicy nałożył areszt domowy. Każdy z nich czekał, że przyjdzie on doń do domu i zaproponuje mu portfel.

Może i teraz taki areszt domowy jest w grze? Ilu to z obawą nasłuchuje, czy pod dom nie zajeżdża powóz, z którego wyjdzie „fabrykant ministrów“. Ale czekają napróżno. Bo to są powozy, które tylko obok przejeżdżają...

Minimum żądań ruskich.

Na tok narad w Kole polskiem w sprawie sejmowej reformy wyborczej baczną zwrócili uwagę politycy ruscy. Wobec tego „Diło“ organ nar. komitetu występuje z żądaniami „społeczności ruskiej“. Ta społeczność domaga się 4-przymiotnikowego prawa wyborczego do sejmu, które stanowi „zasadniczy pryncyp“ polityki ukrainofilów galicyjskich i od tego oni „absolutnie nie odstąpią“.

Ale przeprowadzenie powszechnego, równego itd. prawa jest na razie niemożliwe, ponieważ „Polacy, ratując swój stan posiadania w Galicyi wschodniej, dołożą wszelkich starań, aby równość prawa wyborczego „wykrawyty“ o tyle, o ile to jest potrzebnem do ustawowego sankcyonowania tego rabunku (!!) nad ruskim narodem, jaki oni nazywają stanem posiadania narodowego“.

Różne są u Polaków projekty sejmowej reformy wyborczej, lecz wszystkie są zgodne w tem, iż należy ocalić polski stan posiadania. Rusinów w sejmie jest garstka i ta nie może stawić skutecznego oporu solidarnej większości polskiej. Musi zatem ta garstka wejść na drogę ustępstw, a w szczególności żądać, aby Rusinom zapewniono ustawowo „co najmniej taki procent w reprezentacyi sejmowej, jaki im przyznaje dotychczasowa ordynacya wyborcza do parlamentu; albo — według projektu subkomitetu komisyi sejmowej — na 204 mandatów 63 mandatów ruskich. Owo zapewnienie ma, jak żąda „Diło“, polegać na tem, aby w odstąpionych Rusinom okręgach wybory do sejmu odbywały się na podstawie 4-przymiotnikowego prawa wyborczego.

„Skoro ruska reprezentacya w sejmie nie będzie wynosiła 30·87 proc., wówczas nie będzie ona — według „Diła“ — miała w sejmie żadnego (?) znaczenia i będzie tam zasiadała chyba tylko na to, aby swą obecnością powiększać „triumf polskoho pochodu na Ruś“. Następnie przestrzega „Diło“ społeczność ukraińską, by sobie nie lekceważyła sejmu lwowskiego: „jego kompetencya jest znacznie większa od kompetencyi innych sejmów“. Ten sejm ma w swem ręku ludowe i średnie szkolnictwo, szeroką kompetencyę w sprawie agrarnej i w ogóle społecznej polityki, ma prawo reformy administracyi niższego typu. Skoro zatem Rusini nie wybiorą do sejmu swych co najmniej 63 posłów, wówczas on będzie pracował nad ruskiem „nacyonalnem zniszczeniem“. Przetoż „ruska reprezentacya musi mieć taką siłę, iżby mogła zahamować bodaj w części „toj polskij Drang nach Osten“, i dlatego w danych stosunkach my („Diło“) uważamy 63 mandatów za cyfrę, poniżej której nie śmie pójść ustępliwość ruskiej, nacyonalnej polityki“.

Ta ruska reprezentacya musi też zwalczać projektowany system pluralności; Rusini bowiem tworzą „jednolitą masę małoziemnego i bezziemnego chłopstwa“; do niej należą też i bogatsi włościanie ruscy, gdyż oni wiedzą, że wraz z „biednymi braćmi“ tworzą „nieszczęsny naród proletaryuszów“ — i dlatego „w okręgach ruskich musi być zaprowadzona równość prawa wyborczego“. Tego musi się domagać ukraiński klub w swych „perehoworach“ czy z br. Beckiem czy z Polakami. „To jest minimum — kończy „Diło“ — poniżej którego posłom ruskim nie wolno ustąpić“.

Dwie kultury.

Na pograniczu dwóch krajów o kulturze odrębnej, istnieje zazwyczaj pas przejściowy, w którym różnice nie zaznaczają się zbyt jaskrawo, gdzie często, gdyby nie urząd celny i tablica, świadcząca o przynależności do innego państwa, nie wiedziałoby się zupełnie o tem, że to już ziemia sąsiada.

Przyzwyczajeni jesteśmy do tego zwłaszcza w Europie zachodniej, gdzie kultura nie zna skoków gwałtownych, gdzie zdobycze cywilizacyjne jednych ludów z łatwością dostają się do drugich, gdzie mieszkańcy nadgraniczni mają zupełną swobodę wzajemnego komunikowania się i gdzie kordon graniczny rozstawia się tylko w wypadkach epidemii tak groźnych, jak cholera i dżuma. Na pograniczu Włoch z Austryą i Francyą, gdzie z tej i tamtej strony słupów granicznych mieszka ten sam lud, tak samo się buduje, ubiera i żyje według tych samych zwyczajów — zgoła nie ma różnicy pomiędzy wsią, przynależną do Włoch, a przynależną do Austryi lub Francyi. I tu i tam jest kultura włoska, a cała austryackość lub francuskość tych ziem polega na wpłacaniu podatków do austryackiego lub francuskiego skarbu.

A jakżeż odmiennie — pisze p. Z. Dębicki w warszawskiej „Gaz. codziennej“ — przedstawiają się stosunki na pograniczu rosyjsko-finlandzkiem: ziemia jest jedna i lud jest jeden. Linia graniczna idzie przez Karelię. Część jej należy do cesarstwa rosyjskiego, częśc do księstwa finlandzkiego. A jednak — nigdy i nigdzie nie widziałem jeszcze tak wybitnych i tak jaskrawych różnic kulturalnych pomiędzy dwoma sąsiedniemi krajami, jak tam właśnie, gdzie na wąskim stosunkowo skrawku ziemi z wyroku losów starły się z sobą dwie kultury — rosyjska i szwedzko-fińska.

Ten sam lud, ten sam Finn, jakże inaczej wygląda przed granicą, a jakże inaczej zagranicą księstwa! Gdy się ich postawi obok siebie i porówna choćby powierzchownie tylko, nie do uwierzenia jest fakt, że to są bracia, których jedna wydała ziemia, którzy jednakowe mają prawo do bytu.

Jednego z nich, kultura narzucona zepchnęła na szczebel najniższy człowieczeństwa, drugiego kultura rodzima podniosła do wyżyn najszlachetniejszego obywatelstwa.

Finn rosyjski jest paryasem bez zastrzeżeń. Aby się o tem przekonać wystarczy wsłuchać się w ton pogardliwy, z jakim wymawia się w Petersburgu wyraz „czuchna“. I nie bez pewnej słuszności, „czuchna“ bowiem jest uosobieniem brudu, niechlujstwa, rozpusty (ogromny odsetek prostytutek ulicznych najniższego rzędu rekrutuje się z pośród czuchonek), pijaństwa i wogóle czegoś pierwotnego, co niema z cywilizacyą żadnego związku i co wobec Rosyanina, nawet najbardziej zaniedbanego i opóźnionego w rozwoju, reprezentuje rasę niższą, ową „minderwärtige Nation“, z którą liczyć się nie potrzeba, a której przeznaczeniem jest spełnianie posług jak najniższych, robót jak najczarniejszych. „Czuchna“ z okolic Petersburga jest też jakby niewolnikiem Rosyanina, który nie waha się stać wobec niego na stanowisku pana. Natomiast ten sam „czuchna“ o kilkanaście kilometrów za Teriokami, przedstawia się zupełnie inaczej.

Jest to ciekawe, a i pouczające, świadczy bowiem o tej głębokiej różnicy, jaka zachodzi pomiędzy kulturą obcą i jej stosunkiem do narodu podbitego, a kulturą swojską, wytworzoną lub przyjętą w przyjaznych warunkach przez naród wolny, świadomy swoich sił i zasobów, patrzący śmiało w przyszłość i wykreślający sobie samodzielnie drogi rozwoju.

Wysoki poziom kulturalny Finlandyi znany jest ogólnie. Mały ten kraj nieposiada wcale analfabetów, walka z alkoholizmem poczyniła w nim postępy większe niż gdziekolwiek indziej, zasady równości obywatelskiej ugruntowane są mocno i niewzruszenie, poszanowanie praw jednostki stanowi zasadniczą podstawę stosunków między ludźmi.

Cichy, spokojny, pracowity, wytrwały Finlandczyk, rozmiłowany w skałach i wodach swojej oczyzny, uczynił z niej przy współudziale kulturalniejszego od siebie Szweda prawdziwą oazę północy. Przeciął kraj siecią dróg bitych, które słyną ze swej dobroci i porządku, w jakim są utrzymywane, związał miasta i wsi kanałami, które łączą jeziora i rzeki z morzem, otwierającem handlowi dalekie perpektywy na świat cały, pobudował koleje żelazne, pozakładał szkoły, umieścił je w budynkach takich, że budzą one zazdrość w widzu, przybyłym skądinąd, rozbudził w sobie zamiłowanie do światła, pęd do zdobywania wiadomości w jaknajszerszym zakresie, przyswoił sobie wszystkie zdobycze zachodu we wszystkich dziedzinach życia i nie zawahał się nawet przed eksperymentami na własną rękę. Oto podczas gdy sprawa koedukacyi czeka jeszcze w całej niemal Europie środkowej na rozwiązanie, w Finlandyi istnieją już szkoły koedukacyjne, podczas gdy kobiety w innych krajach podejmują dopiero walkę o prawa polityczne — w sejmie finlandzkim zasiada już obecnie 19 wysłannic ludu. Są to niewątpliwe dowody na rzecz poczesności tego miejsca, jakie sobie Finlandya zdołała wywalczyć w szeregu ludów cywilizowanych. Nie idzie ona już za nimi, ale idzie obok nich.

To też każdy człowiek cywilizowany czuje się w tym niewielkim co do obszaru, a na wskróś kulturalnym kraju, dobrze i oddycha w niem pełną piersią, nabierając szacunku dla tych, którzy nie mając przyrodzonych warunków do rozwoju i rozkwitu, potrafili na twardej ziemi swojej stworzyć względny dobrobyt przez pracę i światło.

Przeciętny mieszkaniec Finlandyi nie jest bogaty, nie jest nawet zamożny. Ale jest oświecony i wskutek tego, jeżeli jest rolnikiem, potrafi sobie poradzić z ziemią, która skąpo rodzi; jeżeli jest rybakiem, potrafi zbyć umiejętnie swój połów; jeżeli jest robotnikiem, potrafi grosz zapracowany odpowiednio użyć i czasu wolnego po pracy nie spędza w szynkowni, ale zużywa go na zdobywanie nowych wiadomości — chętnie uczęszcza na wykłady uniwersytetu ludowego, garnie się do światła, czyta książki i gazety, interesuje się żywo sprawami politycznemi i mając poczucie swoich spraw, ma jednocześnie poczucie swoich o b o w i ą z k ó w obywatelskich.

Jakże inaczej wygląda jego sąsiad najbliższy, odrośl tego samego pnia, Finn rosyjski! Od szeregu wieków urabiała go kultura inna, mająca na tej ziemi od czasów Piotra Wielkiego swój charakter specyficzny. administracyjno policyjny, oderwany zupełnie od życia i jego potrzeb.

Wódka i choroba — ci dwaj najwięksi nieprzyjaciele moralnego i fizycznego zdrowia ludów, — doprowadziły Finna rosyjskiego do zupełnego zwyrodnienia. Nieokrzesany, ciemny i brudny, niechętny do pracy i nie umiejący wytrwale pracować, nie mający żadnych pragnień, żadnych aspiracyi na szerszą skalę, nieuświadomiony co do najpierwszych potrzeb swoich, zrezygnował on ze wszystkiego i nie potrafi być już niczem — chyba woźnicą dorożkarskim, przepijającym dokumentnie swój skromny zarobek dzienny w gospodzie podmiejskiej.

Jako pamiątka przeszłości, a może i jako zadatek lepszej przyszłości, która kiedyś przed ludami państwa rosyjskiego otworzyć się musi — został mu tylko język, wspólny z językiem mieszkańców Korelii finlandzkiej. Ten język jest dziś jedynem ogniwem, które łączy go jeszcze z bratem, wychowanym w kulturze kraju ojczystego. Poza tem ci dwaj przedstawiciele jednego szczepu, te dwie, idące od wspólnego pnia gałęzie, z których jedna zieleni się bujnie i okrywa pełnym nadziei kwiatem, a druga więdnie i usycha, różnią się od siebie, jak niebo od ziemi.

A przecież jest to jeden lud i nie może ulegać żadnej wątpliwości, że ten sam Finn rosyjski wyglądałby dzisiaj zgoła inaczej, gdyby się był rozwijał w warunkach odmiennych. Nie pozwolono mu na to. Łudzono się tem, że zrosyjszczeje on zupełnie, że stanie się chłopem rosyjskim. Tymczasem dlatego z chłopa stał on się „czuchną“, pozostał niższym gatunkiem człowieka, a przejął od niego tylko to, co było najgorsze, co i kulturę tamtego gubi i zaprzepaszcza

Stało się. Jest to przykład bardzo wymowny tego ścisłego, nierozerwalnego związku, jaki istnieje pomiędzy kulturą a całokształtem życia narodowego. Tylko życie, rozwijające się w normalnych warunkach, posiadające normalny oddech, wolne od sztucznych hamulców i przymusowych wypaczeń, może tworzyć prawdziwą kulturę.

Bülow-Brand.

Berlin. W ciągu dalszym wczorajszej rozprawy przeciw publicyście Brandowi, oskarżonemu przez kanclerza Bülowa o obrazę czci, po przerwie zarządzonej dla lekarskiego zbadania oskarżonego, słuchano świadków.

Ks. Bülow, zaprzysiężony, zeznał najpierw, że zarzut, uczyniony mu przez oskarżonego, jest bezpodstawny, a potem oświadczył, że twierdzenie, jakoby był przedmiotem wymuszeń, jest nieprawdziwe. Nigdy nie popełniono na nim, ani nie usiłowano popełnić wymuszenia na podstawie seksualnej. Także nieprawdą jest, że stał za atakami, skierowanymi przez „Zukunft“ przeciw rozmaitym osobom z powodu karygodnej homoseksualności, ani tych ataków nie spowodował, ani od niego nie wyszły. Jako kanclerz Rzeszy i człowiek uważał za swój obowiązek wystąpić przeciw niesłychanym atakom, skierowanym przeciw niemu.

Na zapytanie oświadcza ks. Bülow, że wymienieni świadkowie z Rzymu są mu przeważnie nieznani. Tajnego radcę Scheffera poznał w Rzymie jako nadzwyczaj sumiennego urzędnika i przyjął go następnie w Berlinie.

Przewodniczący oświadcza, iż podniesiono zarzut, że ks. Bülow bardzo przyjaźnie obchodził się z panami, którzy bywali u ks. Eulenburga, a którzy są podejrzani o homoseksualizm. Zjawiał się tam także Scheffer, wymieniano uściski i pocałunki.

Ks. Bülow odpowiada, że o ile wie, nigdy z Schefferem nie był w tem towarzystwie. Także innych twierdzeń nie potrzebuje odpierać. Hrabiego Lynara nie zna. Co do hr. Hohenaua i ks. Eulenburga, to dopiero w ostatnich latach słyszał niekorzystne o nich pogłoski, ale nie miał podstawy, aby urzędownie przeciw nim wystąpić. O homoseksualności nigdy z ks. Eulenburgiem nie mówił, ani też o zniesieniu § 175.

Ks. Eulenburg oświadcza, że nie jest mu wiadomem, jakoby ks. Bülow okazywał jakąkolwiek skłonność do mężczyzn. Świadek sam nigdy nie wykroczył przeciw § 175. Jest dumny, że miał dobrych przyjaciół. Całą tę niesłychanie brudną hecę przeciw jego osobie zainicyował Harden et consortes. O jakichś czułościach między ks. Bülowem a Schefferem nic nie wie. Nigdy nic nie uczynił, coby wskazywało na to, że ukuł intrygę przeciw ks. Bülowowi. Tem samem odpada niesłychany zarzut, jakoby stał w łączności z atakami na ks. Bülowa.

Radca Scheffer zeznaje, że pomiędzy nim a księciem Bülowem nic nie było.

Siostrzeniec Bülowa zeznaje w tym samym duchu.

Publicysta Gehlsen oświadcza, że od szeregu lat usilnie zwalcza wszelką prostytucyę; słyszał od dra Hirschfelda, że Bülow był przedmiotem wymuszenia; wiadomo świadkowi, że mówiono, iż stosunek Bülowa i Schäffera był bardzo intime, a hr. Ulenburg w listach dawał to do zrozumienia. Jest przekonany, że oskarżony działał w dobrej wierze.

Dr. Hirschfeld zeznaje, że nie jest mu nic autentycznego wiadome, z czego mógłby wnioskować o Bülowie, z oskarżonym nigdy o Bülowie nie mówił.

Oskarżony Brand oświadcza, że wszystko co wie o Schefferze, dowiedział się od Gehlsena, a ten od Hirschfelda. Dr. Hirschfeld twierdzi, że nawet nazwiska Scheffera zupełnie nie znał.

Komisarz kryminalny Treskow zeznał, że przed dwoma czy trzema laty, po rozmowie jego z Brandem, zginął świadkowi jego portfel, zawierający cały materyał służbowy. W dzienniku „Montagsblatt“ niejaki Schneidt twierdził, że materyał ten przyniósł mu jakiś nieznany człowiek.

Brand wzburzony oświadcza, że przez to czyni mu się ogromny a niesłuszny zarzut.

Obrońca Branda oświadcza, że na podstawie wyniku rozprawy, Brand nabrał przekonania, iż podniesione przez niego ciężkie zarzuty nie odpowiadały prawdzie; z największem ubolewaniem składa imieniem oskarżonego oświadczenie, że ten dał się nakłonić do opublikowania otrzymanych wiadomości. Gdyby Bülow był tu jeszcze obecny, oskarżony prosiłby go o przebaczenie i jeszcze mu na tem tylko zależy, aby wykazać, że musiał dać wiarę wiadomościom, które z różnych stron otrzymał. Obrońca proponuje dlatego przesłuchanie kilku świadków, trybunał wniosek ten odrzuca. Prokurator proponuje karę półtorarocznego więzienia i natychmiastowego przytrzymania.

Przed zamknięciem postępowania dowodowego, odczytano doniesienie prezydenta policyi z Rzymu, który na zapytanie prokuratoryi, czy faktycznie, jak oskarżony twierdził, w aktach rzymskiej policyi Bülow i Scheffer zapisani są jako ludzie homoseksualni, odpowiedział, że w aktach i regestrach prezydyum policyi nazwiska Bülow i Scheffer nie figurują jako nazwiska ludzi homoseksualnych.

Oskarżonego s k a z a n o na 1 rok i 6 miesięcy więzienia i z powodu obawy ucieczki natychmiast zatrzymano go w więzieniu.

Nadto w wyroku orzeczono zniszczenie użytych form i płyt drukarskich. W uzasadnieniu wyroku podniesiono, że w artykule Branda uczynione były ogólnikowe zarzuty homoseksualne bez powiedzenia, jak należy rozumieć ten wyraz, a więc oskarżony mógł także mieć na myśli czyny, podpadające pod prawo karne. Za obciążającą okoliczność uznano, że obrażony jest najwyższym urzędnikiem w państwie, że stało się to publicznie w prasie.

Niemal równocześnie z wczorajszą rozprawą ukazała się w Berlinie w druku nowa broszura skandaliczna pod tytułem: „Ks. Bülow jako oskarżony i skandaliczne stosunki w Niemczech“. Autor broszury kryje się pod pseudonimem. Jedno z pism berlińskich donosi, że autor był dawniej członkiem poselstwa niemieckiego w Hadze, albo w Bernie szwajcarskiem i że ma stosunki z niemieckiemi kołami dyplomatycznemi. Zarzuca on pewnym dyplomatom niemieckim rozmaite nadużycia a nawet defraudacye. O ks Bülowie pisze, że wiedział on o tych defraudacyach, zatajał je, lub pomagał do tego.

Czas odnowić przedpłatę
na miesiąc listopad.

Kronika.

Lwów, dnia 7 listopada 1907.

Kalendarzyk.

W piątek 8 listopada 4 Koronatów M.—Gr. kat. Dymetra — Kal. słow. Nędziwój.
Wschód słońca 7·05 zachód 4·24.

W sobotę 9 listopada Teodora M. — Gr. kat. Nestora M. — Kal. słow. Bogodar.
Wschód słońca 7·06 zachód 4·20.

W niedzielę 10 listopada Andrzeja z Awel. — Gr. kat. Terentyja M. — Kal. słow. Ludomira.
Wschód słońca 7·07, zachód 4·21

— **Co jest śmiesznością?** Ludowcy, jak to wiadomo, a co z niejednokrotnych ich samych enuncyacyi, jako też z głosów prasy, oddanej temu stronnictwu, jasno i dobitnie wynika, są bardziej źle usposobieni dla demokratów narodowych, aniżeli nawet dla konserwatywnej partyi krakowskiej. Nie tu miejsce wyłuszczać tej niechęci powody, uczynił to zresztą już niejednokrotnie „Kurj. lwow.“ — my onegdaj stwierdziliśmy tylko fakt, że choćby do przesilenia w Kole polskiem przyszło, nie wypadłoby ono na korzyść demokratów narodowych, bo nawet znaczna część unii demokratycznej jest temu przeciwną, aby narodowi demokraci zajęli stanowiska kierujące a nadto, że ewentualny wybór na prezesa Koła p. Głąbińskiego „uniemożliwiłby wejście do Koła ludowców, co jest rzeczą dość aktualną a nawet porozumiewanie się tego klubu z Kołem polskiem, które dziś jest w zwyczaju, zostałoby conajmniej wielce utrudnione“. Nasze to twierdzenie nazywa dzisiejsze poranne „Słowo pol.“ nie tylko lekkomyślnem i niesumiennem (!), ale i „śmiesznem“ i jako przeciw dowód przytacza okoliczność, że pp. Stapiński i Łuszczkiewicz, którzy reprezentują ludowców w komisyi ugodowej, oddali swe głosy za prof. Głąbińskim na wiceprezesa tejże komisyi.“

Trudno nam osądzić dla kogo ten „argument“ został przytoczony, bo w inteligentniejszych kołach nie ma chyba nikogo, aby nie wiedział, jak się odbywają wybory do komisyj i wybory w komisyach i że nie są one wcale dowodem zaufania. Do komisyj, każdy klub desygnuje pewną ilość swych członków wedle klucza z góry ułożonego i na listę, ułożoną z desygnowanych wszyscy zgodnie bez kreśleń i zmian głosują. Wybór w komisyi znowu dzieje się również na postawie porozumienia poprzedniego i nie było jeszcze wypadku, aby Czesi nie głosowali zgodnie na czeskiego kandydata, a Polacy na polskiego. Polskim kandydatem na wiceprezesa komisyi ugodowej był p. Głąbiński, naturalnie więc i pp. Stapiński i Łuszczkiewicz głosowali na niego, inaczej bowiem mogliby sprawić, że Polak wcaleby nie zasiadał w prezydyum komisyi ugodowej. Oddając więc swoje głosy p. Głąbińskiemu nie czynili tego z zaufania do niego, ale z obowiązku narodowego.

Z tego, że pp. Stapiński i Łuszczkiewicz głosowali na p. Głąbińskiego, jako wiceprezesa komisyi ugodowej, wnosić, iż niby oni nie mieli przeciw temu, aby p. Głąbiński został prezesem Koła polskiego — to dopiero prawdziwa „śmieszność!“

— **Dyslokacya wojsk.** „Zeit“ donosi, że jedna komenda dywizyjna wojsk kawaleryjskich będzie przeniesiona ze Lwowa do Preszburga, a jednocześnie 18 brygada kawaleryi przeniesiona zostanie ze Złoczowa do Wiednia, a część 13 pułku ułanów do Zborowa.

— **Cesarz Wilhelm II**, jak z Berlina donoszą, cierpi na chroniczny katar, który jest następstwem dawniej przebytej choroby i zapewne w niedługim czasie będzie musiał poddać się ponownej operacyi. W Berlinie mówią, że cesarz Wilhelm po wizycie u króla Edwarda, uda się na wyspę Wight, której klimat jest nadzwyczaj łagodny i pozostanie tam do połowy grudnia, aby szukać złagodzenia swojej choroby gardlanej.

Kronika lwowska.

× **W gal. Kasie oszczędności** dziś napływ odbierających wkładki już mniejszy, aniżeli wczoraj, co przypisać należy zoryentowaniu się publiczności, skutkiem ostrzegawczych głosów, które cała prasa bez względu na odcienia partyjne podniosła. Nie idzie tu bowiem o samą Kasę oszczędności, ale o kredyt, o ogólne położenie finansowe całego kraju. Kasa oszczędności będzie wypłacać wkładki tak długo, jak tego od niej będą żądać, ale skutki tego odbiją się na innych instytucyach kredytowych, które eskontują weksle swoje w Kasie oszczędności i w taki sposób niedorzeczna plotka i wywołany skutkiem tego popłoch może zaostrzyć w mieście i kraju przesilenie finansowe, które obecnie z powodu trudnych warunków, w jakich znalazł się światowy targ pieniężny, tem dotkliwiej dałby się uczuć. Powtarzamy, że cały ten popłoch wywołała plotka, a raczej nieuczciwe machinacye. Bo realnych powodów do jakichkolwiek wątpliwości nie było żadnych. Wprawdzie prawdą jest, że gal. Kasa oszczędności ograniczyła udzielanie kredytu i prawdą jest, że wypowiedziała pożyczki hipoteczne; ograniczyła jednak kredyt tylko z powodu braku gotówki na rynku pieniężnym, a więc z powodów zewnętrznych, nie własnych, wypowiedziała zaś pożyczki hipoteczne tylko formalnie, celem przeprowadzenia podwyższenia procentów — a na całym świecie procent został podwyższony — i kto tylko podpisał deklaracyę z zobowiązaniem do płacenia się wyższego procentu, przy pożyczce swej dalej pozostał. Szersza publiczność o tych szczegółach nie wiedziała, znała tylko fakta, a raczej coś o nich niedokładnie słyszała, a z tego skorzystała pokątna spekulacya grupy tzw. chaszterów, tj. faktorów, trudniących się przeważnie pośrednictwem w eskontowaniu weksli u prywatnych lichwiarzy; chcieli oni wydostać za pomocą popłochu pewną ilość wkładek z gal. Kasy oszczędności, licząc na to, że ci, którzy podjęli pieniądze z Kasy oszczędności, dadzą się nakłonić do puszczenia w ruch jakichś interesów; chcieli też próbować wykupna książeczek za niższą od ich wartości sumę. Oto wszystko. Najsmutniejszem jest to, że wkładki wycofane lekkomyślnie, pod wpływem plotki, przez biednych ludzi nie idą do innej instytucyi, nie idą na cele produktywne, lecz po większej części rozłażą się i w taki sposób giną ni powrotnie drobne sumy biedaków, złożone na czarną godzinę.

Przypominamy raz jeszcze, że wkładki w galicyjskiej Kasie oszczędności mają gwarancyę kraju, uchwaloną przez sejm, a sankcyonowaną przez cesarza do wysokości 90 milionów koron, podczas gdy największa wysokość tych wkładek wynosiła 80 milionów koron.

Dziś w biurach Kasy oszczędności o wiele już spokojniej. W westybulu umieszczono obwieszczenie, w którem dyrekcya przypomina, iż kraj dał za kasę gwarancyę, więc nie ma obawy, by wkładki były w jakimkolwiek wypadku w niebezpieczeństwie. Wielu przystaje przed tablicą, czyta ją i odchodzi. Inni dążą do sali wypłat. Tam dziwna bardzo publiczność się gromadzi. Sami prawie najubożsi, najwięcej żydów. Gdzie niegdzie przez grupę ludzi zalśni piękny, modny kapelusz. To jakaś zaniepokojona o swe fundusze dama, przyszła, jak opowiada, „ratować swój sierocy grosz“. Między grupkami narodu przewijają się pejsaci chaszterzy. Przy okienkach ruch. Urzędnicy zwijają się z jakąś przedziwną zręcznością.

Taka charakterystyczna scena uderza w oczy: Jakaś leciwa pani przystępuje do okienka i wybiera pieniądze. Nareszcie zabrała kapitał, a na książeczce zostawiła koronę. Po pół godzinie dociska się do okienka, gdzie przyjmują wkładki i deklaruje sumę równą wybranej.

— Pani przecież dziś wyjęła tę samą kwotę — mówi urzędnik.

— A tak... chciałam się przekonać, czy moje pieniądze są jeszcze w kasie.

Jakiś żydek, widocznie z prowincyi i widocznie wystraszony, ciśnie się i lamentuje:

— Meine fünfhundert Gulden, meine fünfhundert Gulden.

Parę osób perswaduje mu. Nic nie skutkuje. Naraz przystępuje do niego jakiś brodaty chałatowiec:

— Mojsze! Hab' keine Mojre. Geh' nach Haus. Ales ist git!

To ma efekt. Mojsie promienieje i z książeczką wychodzi z sali.

W dziale wkładkowym więcej dziś osób niżeli wczoraj. Jakiś starszy mężczyzna wkłada na książeczkę kwotę 20.000 kor. Wieść o tem rozbiega się w korytarzu. Podziałała ona uspakajająco na parę osób, które przyszły w zamiarze wycofania wkładek.

Na „czarnej giełdzie“ konsternacya. Około trzydziestu „czarnych“ żydów, zbitych w gromadkę, gestykulując, wykrzykuje coś w żargonie. Padają przekleństwa. Coś lwowscy „maitres de finances“ przerachowali się.

Dziś w południe nastał już ruch normalny. Wiele z publiczności, która wkładki wycofała, zaczęło je dziś już napowrót w kasie składać. Do południa suma wkładek wynosiła przeszło 76.000 K. Najlepszy to dowód, że chwilowe zaniepokojenie uśmierza się.

÷ **Z miasta.** Mówią, że te miesiące niezwyczajne są — bo brak we Lwowie pieniędzy. Tu nasuwa się pytanie, kiedy w mieście naszem i komu nie było brak pieniędzy. Przynajmniej każdy się skarżył na puste kieszenie i drożyznę. Urzędnik nie miał za co zapalić w piecu, literat nie miał pieniędzy na kupno atramentu, piór i papieru, rzeźnik musiał się obchodzić bez mięsa, szewc bez butów, teatr bez publiczności, a dyetaryusz i nauczyciel ludowy bez wszystkiego. Zawsze jednak narzeka się na stagnacyę i czeka lepszych czasów, które pewno kiedyś przyjdą. A teraz ten brak gotówki, który spadł niby z nieba. Kto go we Lwowie odczuł, choć każdy opowiada, że mu się on dotkliwie dał we znaki? Magistrat z jednej strony tak, bo już od tygodnia nie wykopał dla braku środków ani jednego dołka w ul. Ścieżkowej i Fredry; z drugiej strony nie, bo w tych dniach kupił parę koni dla stacyi ratunkowej, na co od lat się zdobyć nie mógł.

Ogólny brak gotówki. A przecież panie nasze chodzą wystrojone podług ostatniej mody i ubrane a derniere epingle, a panowie zalegają stoliki w pokojach do śniadań i tłoczą się przed bufetem, racząc się koniakami i vermouthem. Przecież cukiernie pełne a nawet koncerty rozmaitych nieprzyzwoicie nieuzdolnionych gwiazd, przecież do sklepu konfekcyi damskiej trudno się dopchać, a stoliki do kart po kawiarniach lwowskich dzień i noc zajęte. Chyba, że ludzie z rozpaczy tak żyją. To także możliwe. Bo we Lwowie i w jego psychologii nad wyraz trudno się zoryentować.

— **Dyrektorem technologicznego muzeum przemysłowego**, założonego przez lwowską Izbę handlowo-przemysłową, zamianowała Izba architekta p. Tadeusza Obmińskiego.

× **Prof. dr. Roman Barącz** powrócił i ordynuje jak dawniej w chorobach chirurgicznych oraz usznych i nosowych.

× **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W piątek, d. 8 bm. dr. Z. Gargas: O podatkach bezpośrednich. Sala X uniwersytetu, ul. św. Mikołaja 4, II p. Początek o godzinie 6. — Prof. dr. S. Tołłoczko: O fotografii i fotografowaniu (z demonstr.) Zakład chemiczny uniw. ulica Długosza 6. Pocz. o godz. 7.

× **Biuro „Centralnego Związku gal. przemysłu fabrycznego“** znajduje się obecnie przy ul. Kościuszki 1 a.

┼ **Szkarlatyna** przybrała epidemiczne rozmiary w dzielnicy Żółkiewskiej i na Zamarstynowie. Oddział zakaźny szpitalika św. Zofii przepełniony choremi dziećmi na szkarlatynę tak, że po dwoje leży na jednem łóżeczku. Niestety dotąd żadnych zarządzeń sanitarnych nie wydano.

× **Wiec młodzieży polskiej**, zwołany na 7 bm. został odroczony z powodu nieobecności rektora dra Dembińskiego do soboty, tj. 9 bm.

× **Z sali sądowej.** Dziś przed sędziami przysięgłymi stanął Antoni Konopczak, 30 letni włościanin z Zubrzy, oskarżony o zamordowanie żony na dniu 1 czerwca br. Konopczak żonę udusił a potem wrzucił ją do studni. W miesiąc po tragicznej śmierci żony Konopczak ożenił się powtórnie. Dziś przesłuchano Konopczaka, który wbrew zeznaniom świadków w śledztwie przeczy, jakoby żonę zamordował. Wyrok zapadnie jutro.

Kronika krajowa.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Drohobyczu z grupy gmin wiejskich rozpisało namiestnictwo na 2 grudnia, a jednego członka z miasta Drohobycza na 3 grudnia.

Malwersacye kolejowe. Ze Stanisławowa donoszą, że oprócz rewidenta Brilla, zasuspendowano jeszcze inspektora Sawickiego i rewidentów Blumentala i Wyspiańskiego. Suspensye te, jak mówią, nie stoją w związku z dawniej odkrytemi malwersacyami, ale odnoszą się do innych „nieregularności“ z węglami.

Ostrzeżenie dla emigrantów. Londyński urząd informacyjny dla wychodźców przestrzega szukających pracy za oceanem, aby na plantacyach cukrowych w północnej Quenslandyi pracy nie podejmowali z powodu tropikalnego i zabójczego gorąca.

Okradzenie kościoła. Z Tarnopola piszą: Wczoraj w nocy okradziono w Tarnopolu rz. kat. kościół parafialny, złoczyńcy pozdzierali z ołtarzy vota, pozbierali lichtarze i inne kosztowności.

Bankructwa. Po ogłoszeniu upadłości Samuela Witlina z Wygody, o czem donosiliśmy, zgłosił upadłość także syn jego dr. Bernard Witlin z Uwina Passywa ojca dochodzą do miljona, syna do 600.000 kor.

— **Wykopalisko dyluwialnego nosorożca.** Z Sołotwiny donoszą: Wczoraj w południe w Staruni w tym samym szybie, gdzie znaleziono szczątki mamuta, natrafiono i wydobyto dyluwialnego nosorożca, wybornie zachowanego. Szczególnie dobrze zachowana jest głowa i jedna z nóg, oraz skóra.

Kronika powszechna.

§ **Promocya hr. Vettera** byłego prezydenta izby posłów na doktora wszech nauk lekarskich, odbyła się wczoraj na uniwersytecie wiedeńskim.

§ **Burzliwe demonstracye w Rzymie.** W poniedziałek dokonano ceremonii odsłonięcia biustu Mercantiniego na Monte Gianicolo i Angela Brunetti (Ciceruacchio) w pobliżu Ponte Margherita. Pierwszy był twórcą hymnu Garibaldego „Si scopron le tombe“, a drugi brał wybitny udział we włoskich ruchach powstańczych. Radykali różnych

odcieni urządzili przy tej sposobności szereg demonstracyj przeciw duchowieństwu, dynastyi sabaudzkiej i Austryi. W akcie inauguracyjnym na Gianicolo nie wiele uczestniczyło osób, około 200. W pochodzie brali udział weterani z pod chorągwi Garibaldiego i stowarzyszenia z chorągwiami (w ich liczbie Circolo anticlericale di Ponte), rodzina kompozytora itd. Gdy opadała zasłona z pomnika, dziwnym zbiegiem okoliczności grały dzwony w bazylice św. Piotra. Przemawiający w tym czasie adw. Del Sonno powiedział, że Rzym dopiero wtedy ożyje całkowicie nowem życiem, gdy dzwony watykańskie na zawsze umilkną, a głosy ich zastąpią dźwięki hymnu Garibaldiego. Ta tyrada wywołała wśród zebranych huczne oklaski. Wznoszono okrzyki wrogie wierze i sąsiedniej monarchii. Z wrzaskiem i hałasem powrócili demonstranci do miasta.

Odsłonięcie pomnika Angela Brunetti odbyło się wśród ekscesów wrogich ładowi społecznemu żywiołów. W pochodzie ku Ponte Margherita uczestniczyły liczne stowarzyszenia z wieńcami i chorągwiami barwy czerwonej, czarnej i zielonej. Muzyki grały hymny: Garibaldiego, Inno di Mameli, dei Lavoratori i L'Internazionale. Na via Ripetta zagrano hymn królewski („Marcia reale"). Powstał zgiełk, hałas, świstania, które ustały dopiero wtedy, gdy przerwano granie hymnu na cześć W. Emanuela III.

W czasie aktu odsłonięcia wznoszono okrzyki: „viva la republica! abbasso (precz) l'Austria!". Tu należy nadmienić, że w czasie powstania Brunetti został przez Austryaków wzięty do niewoli i na rozkaz gen. Rukaviny w Ca-Tiepolo (koło Wenecyi) wraz z synem rozstrzelany. Gdy uczestnicy pochodu zatrzymali się przed pomnikiem, jakiś młody anarchista wstąpił na piedestał i zatknął na pomniku czarno-czerwoną chorągiew. Powstały hałasy; jedni domagali się by znamię anarchii usunięto; inni żądali, aby sztandar pozostał na pomniku. Wśród zgiełku przemawiał deputowany Barzilai (radykał). Mowa była podburzająca. Gdy poseł wspomniał o Rukavinie, poczęto wołać: „abbasso l'Austria! Morte a... (osoby nie możemy wymienić). Hałas był tak wielki, że słowa mowcy mogły słyszeć tylko osoby stojące przy pomniku. Nie usłyszano też mowy komisarza rządowego, p. Salvarezzy, który pełni obecnie funkcye prezydenta miasta. Ostatnim mowcą był półkownik Gattorno; był on zmuszony przerwać swą mowę, gdy nie ustawały okrzyki: „precz z Austryą! Śmierć księżom! Prócz policyi, 500 karabinierów przestrzegało porządku. W czasie powrotu aresztowano kilkunastu demonstrantów.

Wieczorem koncertowały kapele prywatne. Dzielnica robotnicza Dell'Oca, Monte Pincio, plac del Popolo i Ponte Margherita były rzęsiście iluminowane.

§ **Piękna adwokatka**. Panna Miropolska liczy dopiero 20 wiosen, a już jest zapisana na liście paryskich adwokatów. W innych krajach potrzeba co najmniej 24 lat życia, ażeby zostać adwokatem, nawet kiedy się jest mężczyzną, bardzo pilnym, a więc z reguły i brzydkim, ale panna Miropolska występuje w obronie pozwanych, chociaż ma zaledwie 20 lat życia, wedle autentycznej, urzędownie stwierdzonej metryki. Panna Miropolska jest obok tego, czy przedewszystkiem bardzo piękną kobietą, co w jej wieku należy chyba do rzeczy pożądanych. Piękna adwokatka nawet w Paryżu nie jest codziennem zjawiskiem.

Panna Miropolska występuje właśnie przed sądem karnym w obronie równie pięknej Iwonny da Silva, która jest osobą bez zawodu, a właściwie sprawiającą zawody przeróżnym, zawsze bogatym mężczyznom. Piękna Iwonna właściwie nazywa się Deschamps, wstąpiwszy jednakże w szeregi półświatka, przybrała nazwisko; Iwonna Levy, które następnie zmieniła na brzmiące efektowniej: Iwonna da Silva. Na Iwonnę spiknęli się jubilerzy tutejsi, którzy ją obwinili o to że w czasie, gdy nie miała monety, zabrała na konto swego przyjaciela wcale kosztowne drobiazgi złotnicze, jak np. trzy naszyjniki w cenie 44 tysięcy, 65 tysięcy i 35 tysięcy fr. Uczyniła to w chwili, gdy bogaty przyjaciel przestał już być jej przyjacielem. Ale i tego jeszcze nie poczytywaliby jej za grzech pobłażliwi jubilerzy paryscy — broń Boże. Wszak wiedzą, że Iwonna o przyjaciół ofiarnych nigdy nie jest w kłopocie, ale chodzi im o to, że ta piękna bogini bulwarowa wyjechała za granicę i w San Sebastian sprzedała owe drobiazgi.

Szereg jubilerów przesuwa się w roli świadków przez salę sądową. Bardzo poważni ludzie. Oto np. jeden z nich, siwy pan o wielce rozsądnych oczach, nie wdaje się w konszachty z paniczami, lecz z ich przyjaciółkami. Zaprasza je do siebie pisemnie na wykwintne obiady, a małżonka jego, surowa westalka ogniska domowego, powtarza osobiście zaprosiny w wigilię uczty. Ano — „les affaires sont les affaires". Przesuwał się także przez salę sądową szereg innych, równie zajmujących postaci: wielce szanowny handlarz mebli, który od bogiń w razie potrzeby odkupuje za pół darmo drogie meble; fryzyerka i „manicure", które obok zawodowych czynności zakupują dla bogiń parcele budowlane i domy na spekulacyę; pośrednicy pomiędzy początkującemi boginiami a jubilerami, tudzież inne osoby, żyjące na stare lata z przyzwoitej renty i trudniące się wtedy dobroczynnością. Piękna adwokatka walczy odważnie z całą tą gromadą w obronie swojej klientki, która uśmiecha się do wszystkich, przewidując może trafnie, że za kilka tygodni będzie znowu w przykładnej zgodzie ze swoimi oskarżycielami. Życie paryskie.

Ruch artystyczno-literacki

* **Wystawę obrazów śp. prof. Stanisławskiego** otwarto dziś w Krakowie w gmachu Tow. przyjaciół sztuk pięknych.

* **Opera** („Mefistofeles", opera w 4 aktach Arriga Boita; pierwsze wystawienie na scenie lwowskiej w czwartek). Arrigo Boito (ur. 1842 w Padwie) uchodził po napisaniu opery „Mefistofeles" za rewolucyonistę opery włoskiej. Był on fanatycznym zwolennikiem i naśladowcą Wagnera. Śladem Wagnera wypadało więc być kompozytorem, poetą a nawet filozofem. Wszystkich tych zdolności próbował przy układaniu muzyki do libretta na tle Goethowskiego „Fausta". Najgorzej powiodło mu się filozoficzne pogłębienie strony literackiej. U Goethego Faust jest uosobieniem walki między żądzą wiedzy a żądzą życia; Mefistofeles to dowcip, pełen ironii i sarkazmu. Boito zaś stwarza z obu, nie będących w ścisłym ze sobą organicznym związku, części tragedyi, zwykłe libretto operowe.

Akcyę rozpoczyna prolog w niebie, gdzie z wyjątkiem niewidzialnych aniołów i błogosławionych, widać tylko Mefistofelesa. Następny obraz (I akt), to spacer Fausta z Wagnerem, w niedzielę Wielkanocną. Odmiennie od oryginału, Mefistofeles zamiast w postaci pudla, rozpoczyna rozmowę z Faustem, jako szaro odziany żebrak, z którego następnie (w pracowni Fausta) wyłania się Mefistofeles w własnej osobie i uprowadza uczonego w wir rozkoszy światowych, bez zawierania krwią podpisanego paktu. W czwartym obrazie widzimy z jednej strony kochanków, Fausta i Małgorzatę, z drugiej Mefistofelesa, drwiącego z Marty. Uroczystość „Nocy Walpurgi", gdzie Mefistofeles występuje jako władca piekła, wypełnia obraz piąty. W następnej odsłonie widzimy Małgorzatę w więzieniu; pełna skruchy oczekuje sądu i opiera się usiłowaniom Fausta, chcącego ją ocalić od śmierci. Faust i Mefistofeles znikają i zjawiają się w Heladzie, gdzie Faust się zakochuje w Helenie. Faust w swej pracowni, to ostatni obraz, epilog. W przeczuciu bliskiego końca, Faust z biblią w ręce opiera się zasadzkom Mefistofelesa. Z miłosierdzia Boskiego dusza Fausta zostaje ocaloną a Mefistofeles uchodzi.

Boito był pierwszym Włochem, który z całą świadomością naśladował Wagnera; zamiast tradycyonalnych aryj i duetów wprowadza wolną formę sceny i kładzie większy nacisk nie na melodyę, lecz na charakteryzujący podkład orkiestralny, w celu osiągnięcia silniejszych akcentów dramatycznych. Zamiast Verdiowskiej, Boito daje nam Verdiowsko-Wagnerowską muzykę.

Są sceny, w których talent kompozytorski Boita pokazuje się z najlepszej strony. Są to sceny, w których Boito występuje jako władca piekła — obie „Nocy Walpurgii", „romantyczna" na górze Brocken (Czechy) i „klasyczna" w starożytnej Grecyi, Heladzie. Ustępy te należą do najlepszych z całej partytury. Muzyka efektownie maluje różne stopnie zgrozy i rozpusty piekielnej. Orkiestracya nie oszczędza barw i kombinacyj dźwiękowych, chociażby nawet jaskrawość barw miała ujemnie wpływać na rysunek melodyi. Wiele decyduje tu prawdziwy zmysł Boita dla inscenizacyi; efektowne dekoracye, malownicze grupy różnego rodzaju postaci magicznych i zjawisk świetlanych na tle rafinowanego podkładu orkiestrowego nie chybiają swego celu. Tutaj należy także prolog i epilog; fanfary z różnych stron sceny, piękna melodya chóru aniołów, któremu archaistyczne harmonie kwintowe (podobnie jak przy wniebowzięciu Małgorzaty u Gounoda) nadają charakteru oryginalności, wywołują nastrój tajemniczy i silne wrażenie. Do tego dołączyć należy ciągłą zmianę tempa i taktu, bezustanną modulacyę i lubowanie się w ciekawej, jaskrawej, często niesmacznej harmonizacyi. Instrumentacya ma ustępy oryginalne i interesujące, ale też i brutalne.

Pod względem inwencyi Boito przeważnie jest eklektykiem; liczne reminiscencye z Meyerbeera (odsłona z Heleną jest kopią drugiego aktu z „Hugenotów"), albo z Verdiego i Gounoda (kwartet w scenie ogrodowej) wskazują na to. Charakteryzowanie postaci środkami muzycznymi nie wszędzie się powiodło. Faust, podobnie jak u Berlioza i Gounoda, gra rolę tenora włoskiego, wyśpiewującego słodkie melodye, o inwencyi częstokroć płytkiej, i zakochującego się raz w Małgorzacie, drugim razem w Helenie. Postać Mefistofelesa, grającego w pojęciu dramatycznem tylko rolę pośrednika i kusiciela, posiada w muzyce wiele momentów charakterystycznych, chociaż z drugiej strony chęć pisania muzyki „demonicznej" i gonitwa za oryginalnością pchnęła kompozytora w środki brutalne lub niesmaczne, przekraczające granice wyrazu muzycznego. Najlepiej wychodzi postać Małgorzaty; scena w ogrodzie, duet w więzieniu w pojęciu dramatyczno-muzycznem posiada potężne środki, nadające całości własną fizyognomię i pożądany nastrój. Ustępy te, obie „Nocy Walpurgii", prolog wraz epilogiem, dają nam do poznania talent Boita z najsilniejszej strony. Dobrze też brzmią chóry i ustępy zespołowe; mniej a nawet zbyt nawalnie wypadła muzyka baletowa.

Gdy Boito w r. 1868 w Medyolanie wystawił swe dzieło, powstała ogólna opozycya tak, iż autor cofnął partyturę i całkowicie ją przerobił. W tej formie opera osiągnęła w Bolonii (1875) zupełny sukces, towarzyszący temu dziełu na bardzo licznych scenach europejskich. Na ówczesne nadzwyczajne powodzenie tej opery złożyły się dwa czynniki: nieustanna pogoń za czemś nowem i coraz wyraźniejszy zwrot dotychczasowego stylu muzyki włoskiej ku charakteryzowaniu wyrazu dramatycznego. Dziś, po czterdziestu latach, wystawienie tego dzieła jest zbyt spóźnionem, zwłaszcza na naszej scenie, wykazującej takie zaległości, jak Mozart („Wesele Figara") Beethoven („Fidelio") i Wagner. Nie wyklucza to, aby ta opera mimo to nie mogła się podobać.

Grd.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W piątek „Ich czworo".

W sobotę o pół do czwartej popoł. „Otello" o pół do ósmej wieczór „Mefistofeles" występ H. Zboińskiej-Ruszkowskiej i A. Dianiego.

Repertuar teatru krakowskiego

W piątek teatr zamknięty.

W sobotę premiera „Mściciel" Germana.

W niedzielę popoł. „Moralność pani Dulskiej", Zapolskiej — wieczór „Mściciel" Germana.

Z KRAKOWA.

— W Krakowie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru porucznik obrony kraj. Otto Olbert, liczący 26 lat.

— Dziś rozpoczęła się przed przysięgłymi w Krakowie rozprawa o obrazę czci przeciw ks. Melchiorowi Kądziole, redaktorowi „Prawdy" i Ludwikowi Bigajskiemu, organiście z Krzęcina, wytoczona przez nauczycielkę z tejże miejscowości p. Michinowską z powodu artykułu w „Prawdzie", napisanego przez p. Bigajskiego, a zarzucającego oskarżycielce nienależytą opiekę nad dziećmi, kłótliwe usposobienie, wyrzucanie ludzi za drzwi itd. Na wezwanie przewodniczącego strony przystąpiły do obopólnego porozumienia się.

— Komisya węglowa rady miejskiej uchwaliła podnieść cenę węgla ze składów miejskich, rozwożonego po mieście, z 1 k., na 1 k., 12 hal.

Z WARSZAWY

— W sprawie przeciw p. Romanowi Dmowskiemu, sąd warszawski wydał wyrok, oddalający skargę.

— Agenci ochrany aresztowali w Warszawie dwóch członków P. P. S., utrzymujących stosunki z rewolucyonistami w Tomsku i Radomiu. Aresztowano również 34 członków frakcyi rewolucyjnej P. P. S., przyczem wykryto miejsce, gdzie specyalni instruktorzy mieli wykłady dla bojowców. Wśród aresztowanych znajdują się osoby, które trudniły się sprowadzaniem broni i przeprowadzaniem przez granicę skompromitowanych jednostek.

— W budce kolejowej na Czystem zabito 2 żandarmów kolejowych.

— W Łodzi aresztowano 8 terorystów.

— Z Opoczna donoszą, że zabito tam administratora majątku Ant. Chejdę, który na parę dni przedtem otrzymał ostrzeżenie, grożące śmiercią w razie dalszego przeszkadzania włościanom w paszeniu bydła na gruntach folwarcznych.

Z całego świata.

Kraków. Następca tronu arcyks. Franciszek Ferdynand przejechał dziś tędy rano z Konopiszt do Łańcuta. Małżonka arcyksięcia przyjechała do Łańcuta wczoraj popołudniu.

Wiedeń. Wybuchł tu strajk woźniców i konduktorów omnibusów. Liczba strajkujących wynosi około 600. Dyrekcya oświadcza, że nie może poczynić żadnych ustępstw.

Tyflis. Na gruntach miejskich odkryto nowe źródła nafty.

Konstantynopol. Wskutek powszechnej drożyzny chleba wybuchły w Aleppo zaburzenia. Rozjuszony motłoch splądrował sklepy i magazyny z chlebem. Ponieważ miejscowy wali nie był w stanie przywrócić spokoju siłami policyantów, zawezwano pomocy wojska, które dopiero zdołało zaprowadzić porządek, przyczem wielu burzycieli aresztowano.

Rzym. Sąd skazał pięć osób, które w sierpniu rb. insultowały w San Marino kardynała Mery del Valla, na kary więzienia od 65 dni do 4 miesięcy i grzywny do 50 lirów.

Nowy York. Strejk urzędników telegraficznych zakończył się.

Administracya „Gazety Narodowej" przeniesioną została z ul. Kopernika 7, na ulicę Szajnochy nr. 2 (łączącą ul. Kopernika z ul. Sykstuską).

Ostatnie wiadomości.

Układy z Rusinami.

Wiedeński korespondent „Dziennika Polskiego" donosi:

„Wobec tego, że z pewnych stron rzucane bywają w dalszym ciągu niejasne i nieokreślone podejrzenia zarówno pod adresem prezesa Koła, jak i ministra prezydenta, postarałem się o autentyczne informacye w sprawie przebiegu rokowań z Rusinami. Informacye te, zasięgnięte u dwóch wybitnych parlamentarzystów, mają powagę dokumentu autentycznego, za który przyjmuję najzupełniejszą odpowiedzialność.

„Przebieg tej sprawy przedstawia się w sposób następujący: Z końcem ubiegłej sesyi parlamentarnej przedstawili posłowie ruscy memoryał, w którym streścili cały szereg postulatów narodowych i ekonomiczno-społecznych. Nazajutrz po zebraniu się rady państwa w dniu 17 października br. zażądało prezydyum klubu ruskiego posłuchania u ministra prezydenta bar. Becka, które im też udzielone zostało. Br. Beck przyjął delegacyę ruską, która domagała się odpowiedzi w sprawie owego memoryału — w obecności namiestnika hr. Potockiego, wysłuchał jej przedstawień i nie dał żadnych obowiązujących oświadczeń na przedstawione żądania. Tego samego dnia, tak prezydyum Koła polskiego (wraz z wiceprezesem p. Głąbińskim), jak i minister dla Galicyi hr. Dzieduszycki, zostali jak najdokładniej poinformowani o przebiegu posłuchania posłów ruskich u bar. Becka.

„Z całym naciskiem i stanowczością zaznaczyć dalej muszę, że o wszystkich następnych fazach tej sprawy wiedziało, względnie brało udział w konferencyach, prezydyum Koła polskiego wraz z p. wiceprezesem drem Głąbińskim.

„Co się tyczy sprawy uniwersyteckiej, to muszę z całą stanowczością skonstatować, że br. Beck z miejsca, w sposób jasny i stanowczy zaznaczył, że wszelkie zmiany, czy ustępstwa byłyby tylko wtedy możliwe, gdyby propozycye co do nich, wyszły od senatu akademickiego. Br. Beck stał ciągle i kategorycznie na stanowisku autonomii uniwersytetu".

„Dziennik polski" zamieszczając powyższe informacye dodaje: Informacya powyższa potwierdza więc wszystkie zarzuty, jakie spotkały stronnictwo narodowo-demokratyczne z powodu jego niejolalnego zachowania się.

Telegramy i telefonematy

z dnia 7 listopada 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 8 listopada.

W Galicyi wschodniej: Zachmurzenie zmniejszone, słabe wiatry, zimno, mgła poranna.

W Galicyi zachodniej: Piękna pogoda, słabe wiatry, ciepłota mało zmieniona, w nocy chłodno.

Sytuacya parlamentarna.

Wiedeń. Dzienniki stwierdzają, że położenie w parlamencie i sytuacya gabinetu br. Becka znacznie się zaostrzyły. Powodem tego jest ciągła niezgoda między stronnictwami w sprawie obsadzenia teki rolnictwa.

Z innej strony zaś donoszą, że stronnictwo chrześcijańsko-społeczne w połączeniu z agraryuszami niemieckimi postanowiło obecnie przyjść do władzy i dlatego chce obalić gabinet br. Becka. Dziennik „Reichpost" twierdzi, że br. Beck tylko do soboty ma czas na załagodzenie przesilenia; gdy zaś do tego czasu nie da gwarancyi, że zdoła w sposób parlamentarny załatwić ugodę, to w takim razie korona zwróci się do innych osób z poleceniem utworzenia gabinetu, który załatwiłby ugodę w sposób parlamentarny. Tak samo twierdzi praski „Union" (dawniej „Politik") i dodaje, że stronnictwo chrześcijańsko-społeczne przyszedłszy do steru rządu, utworzy większość z pomocą Polaków, Rusinów, Włochów i części Czechów.

Wiedeń. W kołach politycznych i parlamentarnych panuje niezwykły chaos. „Vaterland" podał wiadomość o nowej kombinacyi, że portfel ministerstwa handlu obejmuje p. Gessmann, a za tę cenę Niemcy zgodzą się na powołanie p. Praszka na ministra rolnictwa.

Dalej utrzymuje się pogłoska, jakoby rekonstrukcya gabinetu miała być ogólną. Gabinet ma być powiększony o tekę ministerstwa pracy, do którego z ministerstwa rolnictwa ma być przydzielone górnictwo.

Portfel tak zmniejszonego ministerstwa rolnictwa objąłby p. Praszek, a portfel ministerstwa pracy objąłby dr. Ebenhoch, nadto niemiecki agraryusz p. Peschka wszedłby do gabinetu w miejsce p. Pradego jako niemiecki minister rodak.

Dzienniki niemieckie donoszą, że pp. Derschatta i Prade na wypadek powołania p. Praszka do gabinetu, mają podać się do dymisyi.

„Narodni Listy" donoszą, że Młodoczesi zadowolą się taką zmianą osób, aby p. Pacak ustąpił, a miejsce jego zajął p. Prade, p. Forzt zaś pozostał na stanowisku ministra handlu.

Nadto dodać należy, że Związek narodowo-niemiecki uchwalił domagać się utworzenia posad sekretarzy stanu.

Wiedeń. Dzienniki podnoszą, jako fakt, mający doniosłe znaczenie, utworzenie wspólnego wydziału z 10 członków, w którym reprezentowane są wszystkie stronnictwa niemieckie (około 170 posłów) w ten sposób, że połowa przypada na stronnictwo chrześć.-socyalne, reszta zaś na inne stronnictwa niemieckie. Wynika z tego, że partya chrzec.-socyalna obejmuje rolę stronnictwa kierującego wśród Niemców, którzy zamierzają w najbliższym czasie postępować solidarnie.

Z powodu tego zjednoczenia „N. fr. Presse" dopatruje się niebezpieczeństwa dla ugody, albowiem partya chrześcijańsko-socyalna jest przeciwną ugodzie.

Wiedeń. Dziś przedpołudniem odbyło się posiedzenie niemieckiego związku narodowego, na którem omawiano sytuacyę polityczną. Związek przyjął do wiadomości kroki, przedsięwzięte celem uzyskania porozumienia z partyą chrześcijańsko społeczną w sprawie ugody. Zajęcie dalszego stanowiska zastrzegł sobie związek na czas późniejszy aż do ukończenia obrad między obu stronnictwami. Poseł Oberleithner poruszył myśl kreowania parlamentarnych sekretarzy stanu. Ministrowi Prademu uchwalono wyrazić zupełne uznanie za jego gorliwą działalność.

Komisya ugodowa.

Wiedeń. Komisya ugodowa zebrała się wczoraj w obecności prezydenta gabinetu br. Becka i ministrów skarbu oraz kolei na posiedzenie, na którem przewodniczący dr. Kramarz podziękował za wybór jego na przewodniczącego, dokonany na poprzedniem posiedzeniu, poczem zarządził dalsze wybory. Zastępcami wybrano pp. Lechera, Głąbińskiego i Ploya. Sekretarzami wybrani między innymi pp. Battaglia i Łuszczkiewicz. Następnie komisya rozpoczęła dyskusyę generalną nad ugodą.

P. Lecher widzi w przedłożeniach ugodowych zdecydowany krok na drodze rozdziału politycznego Austryi i Węgier. Podstawa dualistyczna z r. 1867 została stanowczo odrzucona, jednak nie wyciągnięto z tego konsekwencyi co do samodzielności państwowej krajów w radzie państwa reprezentowanych. Delegacye wspólne należy znieść. Wydane w swoim czasie na podstawie § 14 konieczne zarządzenia wprowadził rząd do dzieła ugody jako część integralną w formie ustawy. Mowca odpiera to z całą stanowczością, a odpowiedzialność za nadużywanie § 14 przekazuje tym czynnikom, które te zarządzenia wydały. Wystosowuje do prezydenta gabinetu usilną prośbę, by nie uważał polityki za kwestyę osób, lecz za kwestyę programu i wskazał posłom drogi, któremi kroczyć mogą nietylko chciwi zaszczytów, ale także mężowie o niezawisłych przekonaniach.

P. Schlegel domaga się, by komisyi przedłożono wszelkie w ciągu pertraktacyj zawarte umowy i wyjaśniono, tekst przedłożeń wniesionych w Izbie węgierskiej. Podkreśla prawo austryackiej połowy monarchii do dowiedzenia się o treści paktu, zawartego między koroną a koalicyą węgierską i oświadcza, że do kompleksu przedłożeń ugodowych włączyć także należy kwestyę bankową i wojskową. Podnosi, iż jak przyjęcie ugody, tak i jej odrzucenie jest złem, a które z z nich jest mniejszem, to mowca rozstrzygnie dopiero wtedy, jeśli rząd da odpowiedź na szereg pytań, które będą postawione w ciągu dyskusyi szczegółowej.

Po przemówieniu jeszcze ks. Auersperga obrady przerwano.

Następne posiedzenie dziś o godz. 11 rano.

Wiedeń. Komisya ugodowa dziś przedpołudniem w dalszym ciągu prowadziła rozprawę ogólną nad ugodą.

Sanacya finansów krajowych.

Wiedeń. Dnia 20 bm. odbędzie się ankieta wydziałów krajowych, zwołana przez rząd w sprawie finansów krajowych.

Na Bałkanie.

Kolonia. Według doniesienia „Köln. Ztg." z Salonik, rozpoczęły się już agresywne kroki ze strony Greków. Liczna czeta grecka napadła na miejscowość exarchiczną Ajtos, spaliła 16 domów, zabiła 3 mężczyzn i 4 kobiety za pomocą bomb. Pomoc wojskowa nadeszła jeszcze na czas i przeszkodziła dalszej masakrze.

Parlament niemiecki.

Berlin. Pierwsze posiedzenie parlamentu niemieckiego odbędzie się 22 bm. o godzinie 2 popołudniu.

Sejm pruski zbierze się 26 bm.

Przesilenie pieniężne w Ameryce.

Budapeszt. W sejmie węgierskim poseł Sag postawić miał wczoraj wniosek, ażeby sejm upoważnił ministra skarbu do tego, żeby upoważnił Bank austro-węgierski, iżby połowę swych zapasów złota ulokował zagranicą i na tej drodze Bankowi angielskiemu udzielił pożyczki w złocie. Poseł Sag po porozumieniu się jednak z prezydentem ministrów postanowił nie stawiać takiego wniosku. Wekerle w rozmowie z Sagiem oświadczył, że ze względu na to, że w Austro-Węgrzech nie podjęto jeszcze wypłat w gotówce, potrzebnem jest bardzo silne pokrycie w złocie celem przeszkodzenia temu, ażeby nie nastąpiło t. zw. dysażjo banknotów. Przy osłabieniu skarbu złota Banku austro-węg. mogłoby dojść łatwo do takiego dysażja, coby podług Wekerlego było większem jeszcze nieszczęściem aniżeli podwyżka stopy procentowej, gdyż podwyższenie stopy procent. dotyka tylko tych, którzy potrzebują pieniędzy, a dysażjo całą publiczność.

Zresztą byłoby to niemożliwem, ażeby ustawę co do Banku austro-węg., polegającą na umowie pomiędzy Austryą a Węgrami, zmienić w drodze rozporządzenia rządowego. Na skutek tych wyjaśnień poseł Sag odstąpił od swego zamiaru.

Paryż. Bank francuski (państwowy) oddał do dyspozycyi Banku angielskiego 75 milionów franków i zapewnił, że w razie potrzeby odda mu do dyspozycyi jeszcze 75 milionów franków. Stopy procentowej Bank francuski nie podniesie.

Bruksela. Podniesiono tu stopę procentową a Bank brukselski postanowił wykluczyć z eskontu wszystkie weksle finansowe z Egiptu i z Ameryki.

Nowy Jork. Na giełdzie tutejszej zapanowało wczoraj znaczne uspokojenie z powodu licznych zakupień, uskutecznionych przez trust stalowy oraz w oczekiwaniu dalszego przypływu gotówki z Europy.

Londyn. Bank angielski podwyższył po raz trzeci stopę procentową z 6% na 7%.

Z Rosyi.

Kongres kadetów.

Helsingfors. Na zebranie członków stronnictwa kadetów, przybyło przeszło 200 zastępców tej partyi. Wczoraj odbyło się poufne posiedzenie.

Wybory do Dumy.

Petersburg. Do północy znany był wynik 425 wyborów posłów do Dumy. Wybrano 195 z prawicy i stronnictwa monarchistów, 128 październikowców i umiarkowanych, 4 z partyi pokojowego odrodzenia, 37 kadetów, 15 polskich narodowców, 6 mahometan, 12 socyalnych demokratów, 26 z lewicy, 2 dzikich.

W mieście Petersburgu wybrano dwóch październikowców i dwóch kadetów, w tem Rodiczewa, który był już posłem do pierwszej i do drugiej Dumy, w Moskwie dwóch październikowców, w tem Guczkowa, prezesa centralnego komitetu związku październikowców.

Zaburzenia w Persyi.

Teheran. Na miasto Astabad napadł szczep turkestański i obrabował je do szczętu.

To i owo.

Zosia: Ach, Maniu, jak tu rozkosznie w tym lesie, jaka szkoda, że nie mieszkamy ciągle na wsi, już samo powietrze daleko przyjemniejsze niż we Lwowie.

Mania: Ja też zawsze się dziwię, że nie budują miast na wsi.

Dział ekonomiczny.

β **3 prc. węgierskie losy hipoteczne.** Przy ostatniem ciągnieniu padła główna wygrana 100 000 koron na s. 64 nr. 63, 4000 kor. na s. 1332 nr. 95.

α **Ceny zboża.** Notowane obecnie w Budapeszcie ceny pszenicy 26 k. za centnar metryczny, a 24 k. za centnar metr. żyta przypominają swą wysokością ceny jeszcze z kwietnia 1898, po nieurodzaju w r. 1897.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 7 listopada.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 12 20 do 12 40, pszenica na termina 0·— do 0·00. Żyto gotowe 11·10 do 11 30, żyto na termina 0 00 do 0 00 Owies obroczny gotowy 7 10 do 7 30. Jęczmień pastewny 7 00 do 7·50. Jęczmień brow. 8·00 do 8·50. Rzepak —·— do —·00. Lnianka 0·00 do 0·00 Groch pastewny 7·— do 7 50 groch do gotowania 9·50 do 10.50 Wyka 0·0 do 0 00. Bobik 6 70 do 6 90 Hreczka 0·00 do 0·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00 Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 65 — do 75 —, koniczyna biała 45·— do 55·—, koniczyna szwedzka 65·— do 75 — Tymotka 30 — do 35·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 54 75 do 55·—. Spirytus paritas Tarnopol na termin —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 35·25 do 35·50.

Budapeszt dnia 7 listopada. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na październik 00·00—00 00 na kwiecień 12·91—12·92 żyto na październik 00·00—00 00 na kwiecień 11·93—11 94 owies na październik 0·00—0 00 na kwiecień 8·62—8 62 kukurudza na maj 7 37—7·38 Rzepak na sierpień 17·15—17·25

Oferty: mierne.

Chęć kupna: słaba.

Usposobienie: silne.

Pogoda: zimno.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 7 listopada. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 624·25, węgierskiego zakładu kredytowego 733 50 Anglobanku 290 50, Unionbanku 527 50, Banku i a krajów koronnych 408·—, Bankvereinu 517·50, Bodencreditu 995·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 565·00, kolei państwowych 643 50, kolei południowej 144 75, tramwaju A. —.—, B. —.—, kolei Elbethal 416·50 kolei północ. 5130—5170, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 595·25, Rima Muranya 506·50, praskiego towarz. żelaznego 2490—2520, fabryki broni 447·—, tureckie tytoniowe 388 00 galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naft. 535—·—, oblig. węg. indemniz. 91 95, renta majowa 95 70, austryacka renta koronowa 95 85, węgierska renta koronowa 92 15, 56-le listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 94 15, 4-procentowe listy banku hipotecznego 94·25, 4 i pół procentowe listy banku hipotecz. 99 40, 5-procentowe listy banku hipotecznego 110 00, 4-procentowe Banku kraj. 94 25, 4 i pół proc. Banku kraj. 100·05, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. 98 25, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 94 80, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 94 40, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 94 40, losy tureckie 182 50 marki 117·52, ruble 253 75, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 85·85.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Przyjechali do Lwowa d. 7 listopada 1907.

Hotel Europejski. (Alberta Skowrona). O. br. Sieber z Czortkowa, J. Tomicki z Rosyi, P. Rudziński ze Złoczowa, H. Wojtowicz z Tarnopola, F. Skarzyński ze Szwejkowa, M. Tarnowski i H. Wolff z Wiednia, H. Lauterbach z Wrocławia, F. Hübn z Grottau, S. Żuk Skarszewski z Żukowa, J. Piesner z Krakowa, dyr. Werber z Borysławia, P. Czaykowska z Potoka, Z. Biochoński z Jasła, B. Listowski z Tarnopola, rotm. Madeyski z Rosyi, J. Chorośnicki z Chorośnicy, P. Wrześniowska z Drohobycza.

134

Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WARTHON.

(Z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

Ścisłe zbadanie książeczki czekowej i niezapłaconych rachunków, leżących w biurku, wykazało, że gdy te ostatnie zostaną uregulowane, pozostanie Lily zaledwie tyle, że będzie miała z czego żyć przaz jakie trzy do czterech miesięcy; a nawet potem, jeśli w dalszym ciągu prowadzić będzie ten sam tryb życia, nic nie zarabiając, wszystkie wydatki dodatkowe będzie musiała zredukować niemal do zera. Lily, otrząsając się, zasłoniła oczy dłonią; widziała siebie u wejścia na tę zwężającą się nieustannie ścieżkę, na którą wstąpiła w jej oczach smutna postać panny Siverton.

Wszelako już nie wizya ubóstwa materyalnego przejmowała Lily największą trwogą. Miała teraz poczucie zubożenia głębszego, nędzy wewnętrznej, w porównaniu z którą warunki zewnętrzne traciły wszelkie znaczenie.

Straszna była istotnie bieda — perspektywa ubogich, marnych lat, prowadzonych przez rozpaczliwe stopnie oszczędności i zaparcia się siebie, do powolnego zanikania w pospolitem wspólnem pożyciu pensyonatu.

Ale było coś straszniejszego jeszcze — ta pustka osamotnienia, to poczucie, że nieubłagany bieg czasu zmiótł ją z drogi życia jak zabłąkaną, z korzeniami wyrwaną roślinę. Owładnęło nią teraz uczucie, że jest czemś bez oparcia, stworzeniem unoszonem przez wirujący prąd życia, nie posiadającem nic, czego mogłaby się uchwycić, by się uchronić od utonięcia w straszn
ej fali. A gdy spojrzała wstecz, widziała, że nigdy nie było takiej chwili, kiedy byłaby istotnie związana z życiem. Jej rodzice również nie mieli żadnego oparcia, miotani każdym powiewem wichru życiowego, nie posiadali żadnych węzłów osobistych, któreby ich uchroniły od porywających podmuchów.

Ona sama wyrosła i nie znała miejscowości, do której przywiązałaby się bardziej niż do innej — nie było ogniska drogich wspomnień, do którego serce jej mogłoby powracać i z którego mogłoby czerpać siłę dla siebie a tkliwość dla innych. W jakiejkolwiek postaci wolno nagromadzona przeszłość żyje we krwi naszej — bądź w konkretnej formie starego domu, zaludnionego wspomnieniami wzrokowemi, lub też w wyobrażeniu domu nie zbudowanego rękami ale wzniesionego z odziedziczonych uczuć i wierzeń — posiada ona zawsze tę samą moc rozszerzania i pogłębiania egzystencyi osobistej, przywiązując ją tajemniczemi ogniwami pokrewieństwa do olbrzymiej całości zabiegów ludzkich.

Taka wizya solidarności życiowej nigdy dotąd nie nawiedziła Lily. Miała jej przeczucie w instynktownych porywach do wspólnego pożycia; ale porywy te zostały stłumione znieprawiającym wpływem otoczenia. Wszyscy mężczyźni i wszystkie kobiety, które znała, oddalali się stale od siebie, niby atomy, wirujące w jakimś odśrodkowym tańcu; pierwszy odblask ciągłości życia ujrzała tego wieczora w kuchni Nettie Struther.

Lily zdawało się, że uboga pracownica, która znalazła dosyć siły, by zebrać strzępy życia swego i zbudować sobie z nich schronienie, jest istotą, która dotarła do podstawowej prawdy istnienia. Życie to było marne, na ponurej krawędzi ubóstwa, prawie pozbawione ratunku wrazie choroby, albo nieszczęścia, ale posiadało zuchwałą trwałość wątłego gniazda ptasiego, zbudowanego na skraju skały — prosty wiecheć ze słomy i liści, tak jednak spojony, że złożone w nim życia mogły bezpiecznie unosić się nad przepaścią.

Tak — dla zbudowania gniazda potrzeba było dwojga; potrzeba było zarówno wiary mężczyzny jak odwagi kobiety. Lily pamiętała dobrze słowa Nettie: Wiedziałam, że on wie wszystko o mnie. Wiara męża w nią umożliwiła jej odrodzenie — to tak łatwo kobiecie stać się tem za co ją mężczyzna, którego kocha, uważa! Tak... Selden dwa razy był gotów umieścić wiarę swoją na hypotece Lily Bart; ale trzecia próba była taka ciężka, że jej nie wytrzymał.

Sama istota miłości jego sprawiała, że niepodobnem stało się ją wskrzesić. Gdyby to był zwykły instynkt krwi, potęga urody Lily mogłaby przywołać ją nanowo do życia. Ale fakt, że była związana nierozerwalnie z odziedziczonemi przyzwyczajeniami myśli i uczucia, uniemożliwił jej odrodzenie, podobnie jak nieodrodzi się roślina wyrwana z łona swego, w którem głębokie zapuściła korzenie. Selden dał jej to, co istniało w nim najlepszego; ale był równie jak ona niezdolny do bezkrytycznego powrotu do dawnych uczuć.

Pozostało w niej — jak mu powiedziała — pokrzepiające wspomnienie jego w nią wiary; ale nie doszła jeszcze do wieku, w którym kobieta może żyć samemi wspomnieniami. Gdy trzymała w objęciach dziecko Nettie Struther, zamarzłe prądy młodości odtajały i wlały ciepło w jej żyły — stary głód życia ogarnął ją nanowo i cała jej istota poniosła wielki krzyk, domagając się swojej części szczęcia osobistego. Tak — szczęścia pragnęła jeszcze, a wobec obrazu, który jej się okazał, wszystko inne utraciło dla niej znaczenie. Stopniowo pozbawiła się wszelkich możliwości urzeczywistnienia tych pragnień i widziała, że teraz pozostała jej tylko pustka rezygnacyi.

Godzina była już późna i bezbrzeżne znużenie owładnęło ponownie Lily. Nie była to ogarniająca zwolna chęć snu, ale pełne świadomości zmęczenie, podniecona jasność umysłu, stan, w którym wszelkie możliwe wypadki przyszłości zarysowały się niby olbrzymie cienie. Lily była przerażona wyrazistością tej wizyi; zdawało jej się, że rozdarła miłosierną zasłonę, wznoszącą się między zamiarem a czynem, i że widzi dokładnie co będzie robiła w ciągu tych długich dni, które ją czekają.

Oto naprzykład ten czek w biurku — zamierzała zużytkować go na zapłacenie długu Trenorowi; ale przewidywała, że gdy nadejdzie rano, ona odroczy uskutecznienie tej zapłaty i stopniowo przywyknie do tego długu.

Myśl ta przerażała ją — Lily bała się spaść z wysokości w ostatniej chwili, z Seldenem spędzonej. Ale jak ona mogła ufać sobie, że się tam utrzyma? Znała siłę przeciwnych porywów — czuła niemal niezliczone ręce przyzwyczajenia wciągające ją w jakiś nowy kompromis z losem. Pragnęła gorąco przedłużyć, utrwalić to chwilowe podniecenie ducha. Gdyby tylko życie mogło skończyć się teraz — skończyć się wśród tej tragicznej, ale słodkiej wizyi utraconych sposobności, która dawała jej poczucie łączności ze wszystkiem co tchnie miłością na świecie!

Nagle sięgnęła do biurka, wyjęła czek i włożyła go w kopertę, na której napisała adres swojego banku. Następnie wypisała czek dla Trenora i wsunąwszy go bez jednego słowa wyjaśnienia w kopertę, zaadresowała ją i położyła oba listy obok siebie na biurku. Poczem siedziała jeszcze, porządkujac papiery i pisząc, aż wreszcie głęboka cisza w domu przypomniała jej, że było już bardzo późno. Na ulicy ustał turkot kół; zamarło wszelkie życie.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1907 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

Na dworzec główny

POCIĄG posp. przych. o g.	osob.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Worochty Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, i Suczawy.
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy), Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów).
—	5·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	5·55	Husiatyna, Stryja, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·25	Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Opawy, Krakowa, Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza przez Tarnów
—	7·50	Żawocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Sanoka, Chyrowa
—	8·15	Ickan, Dorny Watry, Brodiny, Radowiec, Czerniowiec, Kołomyji, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
—	8·22	Jaworowa
8·55	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Krakowa, Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa
—	9·45	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy), Zakopanego (przez Podgórze Płaszów) Sanoka. N. Zagórza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körözmezö
—	10·30	Ickan, Sambora
—	11·50	Żawocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
—	12·00	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor Zbaraża
—	12·40	Sokala, Rawy ruskiej
—	1·10	Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, Sokala, Lubaczowa
1·30	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	1·55	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
2·16	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
2·25	—	Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Zuczka), Serethu, Radowiec, Berhomethu Suczawy
—	3·51	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego Drohobycza, Borysławia
—	3·55	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Czudina, Radowiec
—	4·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·00	Jaworowa
—	5·25	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Orłowa (p. Tarnów), Mielca (p. Dębica), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	5·40	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł.), Orłowa, (od 15/6 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	9·00	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec. Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zbaraża
—	10·50	Żawocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny

Na dworzec „Podzamcze“

POCIĄG posp.	osob.	
—	7·01	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	11·40	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
2·01	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	5·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec. Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·12	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zbaraża

Ze Lwowa do

Z dworca głównego

POCIĄG posp. odch. o god.	osob.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmezö, Kałusza, Serethu, Berhomethu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	3·45	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sanoka, Mezö Laborcza, Peszta, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębica), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·00	Sambora, Sianek
—	6·10	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorna Watra
—	6·12	Rawy ruskiej, Sokala
—	6·25	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
—	6·58	Jaworowa
—	7·30	Żawocznego, (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł.)
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa, (od 15/6 do 15/9 wł.) Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Podgórze Pł. od 15/6 do 15/9 wł.)
—	9·05	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa od (15/6 do 15/9 wł.)
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedziele i święta rz. k.), Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy,
—	10·45	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
—	11·05	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
1·55	—	Ickan, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·17	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	—	Żawocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	—	Kołomyji, Żydaczowa
2·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), N. Sącza
—	4·05	Rzeszowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·30	Sambora, Sanoka
—	4·55	Stanisławowa
—	6·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Orłowa, Zakopanego (przez Tarnów) Oświęcima
—	6·25	Żawocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·30	Jaworowa
—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów, Potutor
7·05	—	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Nowego Sącza, Koszyc, Budapesztu przez Tarnów
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·20	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu' Krakowa, Chyrowa przez Przemyśl
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk. Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudinia, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·51	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa. Iwonicza, Jasła, N, Sącza, Orłowa, Zakopanego.
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·15	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·30	Stryja, Drohobycza, Borysławia

Z dworca „Podzamcze“

POCIĄG posp.	osob.	
—	6·35	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraż
—	11·03	Podwołoczysk, Potutor, Grzymałowa, Zbaraż
2·32	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	7·24	Podwołoczysk
—	11·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa, Zbaraża

Wydawca i odpowiedzial redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Piotra Neumanna i Sp.